

Woj. i Wojska Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu



ROK IV

W

WIDARUS

organ korpusu podoficerów
rów wojska lądowego
i marynarki wojennej

NR. 8

Kolekcja
Emila Kornasia



Cudowne okulary. Uczony nowojorski dr. William Feinblum na zjeździe Związku Amerykańskich Optometrystów przedstawił swój wynalazek, nad którym pracował siedem lat. Są to okulary, przypominające swym wyglądem lornetkę teatralną. Umożliwiają one widzenie osobom o nie-



zmierne osłabionym wzroku. Zdaniem wynalazcy 40 procent osób, uważanych dziś jeszcze za niewidome, będzie mogło czytać, posługując się owymi cudownymi okularami. Na ilustracji podajemy wynalazek dr. Williama Feinbluma.

Energja życiowa zwierząt — pożywieniem w Rosji Sowieckiej. W Rosji Sowieckiej powstał fantastyczny projekt zużytkowania energii życiowej bydła, koni, owiec, świń i t. p. zwierząt bez ich uśmiercania.

Zagadnieniem tem zajmowała się urzędowa gazeta sowiecka „Izwestija” w połowie grudnia ubiegłego roku

Według podanych tam wiadomości witaminy i wydzieliny gruczołów, czyli t. zw. hormony, byłyby zbierane od żywych zwierząt kilkanaście razy do roku. Zdaniem specjalistów sowieckich przy umiejętności obchodzenia się ze zwierzętami można byłoby je wy-

korzystywać w ciągu ośmiu lat, t. j. do chwili ich całkowitego wyczerpania.

Uzyskane produkty służyłyby do wyrobu konserw, chleba, ciast, sucharów i powideł.

Od czego zależy wzrost człowieka. Pomijając przynależność rasową, na wzrost ludzki wpływają trzy czynniki: klimat, odżywianie i obyczaje życiowe.

Wymownym wyrazem wpływu klimatu są emigranci amerykańscy. Żydzi wschodnioeuropejscy pod wpływem klimatu amerykańskiego szybko przybierają na wroście. Dzieci są większe od rodziców, a nawet dzieci, urodzone wkrótce po przyjeździe do Ameryki, osiągają większy wzrost od tych, które przyszły na świat przed wyjazdem z Europy.

Wpływ odżywiania na wzrost wyraźnie się uwydatnia u różnych narodów. Buszmeni i Hottentoci np. należą do tej samej rasy, pomimo to Buszmeni są o wiele niższego wzrostu, ponieważ zamieszkują nieurodzajną pustynię Kalahari.

Za wpływem odżywiania na wzrost przemawia także fakt, że w miarę zwiększania ilości spożywanego pokarmu normalnie zwiększa się także waga ciała.

Co się tyczy wpływu zwyczajów życiowych na wzrost ludzki, należy stwierdzić, że narody, zawierające małżeństwa w wieku dojrzałym, odznaczają się wyższym wzrostem od tych, gdzie istnieje zwyczaj zawierania małżeństw w wieku młodocianym. Ludzie północy są też wyżsi od mieszkańców wschodu i okolic podzwrotnikowych, gdzie ludzie ženią się w wieku niemal dziecięcym.

Przeciętna wysokość ludów skandynawskich wynosi 1 m 75 cm, południowców zaś z wysp Filipińskich, z nad rzeki

Kongo i innych okolic równikowych wynosi już tylko 138 — 140 cm.

Upominki duchów. W Budapeszcie otwarto niedawno Muzeum Spirytystyczne. Znajduje się tam mnóstwo przedmiotów, ofiarowanych podobno przez duchy podczas seansów spirytystycznych.

Naogół upominki duchów nie są kosztowne. Wśród eksponatów widnieją główki cebuli, ofiarowane przez rabina Issac'a, który zwierzył się na seansie, że żył przed 600 laty. Duch jego odznacza się podobno na seansach dobrym humorem. Są też 4 pary serdelków, przyniesione kiedyś indziej. Niektóre szuffady szaf w muzeum pełne są fasoli, gwoździ od butów oraz sztucznych kwiatów przyniesionych przez duchy.

Dumą dr. Csengery, który to muzeum założył, jest obrzytni krzyż, ważący 9 kg, stanowiący również dar duchów. Dr. Csengery odnalazł grób na cmentarzu Taban w romantycznej miejscowości pod Budapesztem, skąd ten krzyż został zdjęty i ma świadków na to, że go przedtem nigdy nie widział.

Najłżejsze drzewo na świecie. Jest to tak zwane drzewo „balsa”, które zaczyna być stosowana przy budowie okrętów i samolotów.

Drzewo to rośnie w dżunglach podzwrotnikowych. Ceną jego zaletą jest jego niezwykła lekkość przy wysokiej jednocześnie wytrzymałości. Jest ono dwa razy lżejsze od korku, najłżejsze więc ze znanych gatunków drzewa. Posiada ono także własności izolacyjne dzięki znacznej stosunkowo wielkości swych komórek. W ciągu trzech lat osiąga wysokość 25 m.

Psy w Reichswehrze. W odległości 70 km od Berlina wojsko niemieckie czyli tak zwana „rajchswera” (Reichswehr) założyła instytut naukowy który zajmuje się badaniem inteligencji i charakteru pałów z psychologicznego punktu widzenia oraz przygotowywaniem tych zwierząt do peł-

nienia trudnej służby pomocniczej w wojsku.

Każdy pies w owym instytucie ma swoją książeczkę, w której zapisywane są uwagi, dotyczące charakteru, łagodności, wierności, zdolności fizycznych, aerwowości, węchu i zdolności zawodowych jej posiadacza. Kurs nauki podzielony jest na klasy, których pś uczniowie otrzymują stopnie za okazane postępy. Najlepsi uczniowie otrzymują jako nagrody dodatkowo kawałek cukru.

W celu wytworzenia nowej rasy psów policyjnych i woj-



skowych, która odpowiadałaby różnorodnym wymaganiom, stosowane jest w owym instytucie krzyżowanie coraz odmiennych ras psów.

Najciekawiej z przeprowadzonych dotychczas doświadczeń wypadły próby, dotyczące węchu psów policyjnych. Okazało się mianowicie, że nie należy zbytno dowierzać temu zmysłowi u psów, gdyż stwierdzono, że niejednokrotnie gubią one ślad ściganego przez nie osobnika, zmylone pomieszaniem zapachami zdeptanej trawy, ziemi, skóry butów i t. p., wśród których indywidualny zapach człowieka stanowi podobno zaledwie dziesiątą część.

Wyprowadzono też wniorek że bezkolwiek pies odznacza się wcale nieprzeciętnymi zdolnościami w wielu kierunkach, które umiejętnie rozwinięte i wyzyskane przez wojsko i policję mogą oddać nie raz nieocenione usługi, to jednak pies nie może występować w charakterze świadka w sądzie, gdyż jego „zeznanie” mogą być niezgodne z rzeczywistością.

Na ilustracji zamieszczamy fragment szkolenia psów pod Berlinem w naukowym instytucie dla psów,

TREŚĆ NUMERU:

Niemcy w świetle prawdy—Rarańcza—Moje wspomnienia—Łopatyce—Linja czat—Król Gibraltaru—We wnętrzu ziemi—Z naszego życia — Dział techniczny dla majstrów wojskowych — Z tygodnia — Sport—Najnowsze rozkazy—Radjo—Książki nadesłane—Rozrywki umysłowe — Informator—Humor—Ogłoszenia

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 19 LUTEGO 1933 R.

NR. 8



UŁAN 2 PUŁKU UŁANÓW LEGJONÓW POLSKICH

Mal. St. Bagiński

NIEMCY W ŚWIETLE PRAWDY

II

A teraz parę słów o tej wspaniałej i wielkiej machinie wojennej, jaką było i jest poniekąd niemieckie wojsko.

Bezwzględnie każdy Niemiec jest wojskowym z urodzenia. Nie znaczy to jednak że jest żołnierzem. Bo co innego być kółkiem czy trybikiem olbrzymiej bezdusznej maszyny, wykonywającym mechanicznie powierzoną pracę, a co innego spełniać świadomie, ofiarnie i inteligentnie obowiązek obrońcy ojczyzny, ciężący na każdym obywatelu.

Wojna ostatnia wykazała jasno, że najlepszy duch nie podolał samowolnemu sprzętowi wojennemu, że z szabłami na haubice i karabiny maszynowe porwać się trudno — z drugiej jednak strony, że najlepszy sprzęt wojenny, obsłużony przez ludzi bez ducha, również niczego nie dokona. Kiedy w r. 1918 armja niemiecka „uroniła ducha“, nie pomogły jej już ani Zeppelin, ani Berta, ani gazy, ani manifesty Ludendorffa. Naraz — rzecz w innym kraju bodaj że niemożliwa — tych kilka milionów ludzi, obozujących w zawojowanych krajach, uznało się za pobitych i zaniechało nawet obrony własnych granic.

A wodzowie? Naprawdę niemiecka reklama chce z nich zrobić geniuszy i bohaterów. To tylko mniej lub więcej sumienni rzemieślnicy wojskowi, z fachem swoim dobrze obeznani, ale... i nic ponadto. Nigdzie iskry napoleońskiego talentu, która tylekroć rozjaśniła postacie wodzów innych krajów, nie wyłączając Polski.

Hindenburg, (w stanie spoczynku gdy wojna wybuchła) to tylko firma, za którą ukryto Ludendorffa. Ludendorff — to znów tylko karykatura Napoleona, to Napoleon-automat, nakręcony raz na zawsze. Olbrzymia machina wojenna Niemiec wymknęła się pewnego dnia z łap tego sztywnego automatu i wtedy nastąpiła katastrofa.

Inni generalowie to tylko figury podrzędne lub marjonetki w ręku Ludendorffa. Ciekawe, natomiast, co by tenże Ludendorff uczynił, gdyby zamiast tak wspaniałego narzędzia wojny, jak zdawna do niej przygotowywane wojsko niemieckie, dano mu w ręce

dywizje w czerwone portki ubranych Francuzów, albo do wojny na europejskim terenie nieprzywykłych Anglików, bez samolotów, moździerzy 320 mm, liczących c-k-emów, dział, bijących na 130 km, i t. d.? Czy Ludendorff na miejscu Joffre'a, Petain'a lub Foch'a byłby również zwycięski?

Zdaje się, iż z całą pewnością można powiedzieć: *Nie*.

Znając więc dobrze psychologję Niemiec stwierdzić możemy, iż straszni są oni tylko dla tych, którzy się ich obawiają. Dla innych są zwykłymi ludźmi, o silnie rozwiniętych instynktach zaborszych i rabunkowych. Słabszemu grożą,



Teatralne stroje, teatralne gesty, brząkanie szabelką, walenie w bęben. A nuż uda się świat nostraszyc...

z równym używają podstęp, silniejszego się boją! Zupełnie tak, jak bandyci: napadają zwykle na słabych lub bezbronych, a umykają przed samoobroną czy policją.

Trzeba raz też skończyć z legendą o niezwyciężonym wojsku niemieckim. Niemców bito i to nieraz. Bił ich już Bolesław Chrobry, bił Krzywousty, bił Łokietek, bił Jagiełło, bił Kazimierz Jagiellończyk, bił Jan Kazimierz, bił Kościuszko, bił Dąbrowski, bił Poniatowski. Bili ich „Wielkiego Fryderyka“ i innych królów, Francuzi, Austriacy, Duńczycy. A że z tych opatów państwo niemieckie wyszło całe, dowód to tylko z jednej strony odporności na razy, z drugiej iście lisiej przewrotności, umiejacej dla ocalenia własnego dobra szafować uczciwością i honorem. Czy po bitwie pod Jeną zwyciężeni Niemcy nie stanęli w szeregach Napoleona, by potem zdradzić go w odwrocie z pod Moskwy?

Nie naśladowujmy więc cudzoziemskich dyplomatów i nie powtarzajmy ich błędów. Do państwa niemieckiego i jego wojska odnośmy się rzeczowo. Ani lekko-myślnej pogardy, ani bezmyślnego podziwu. Oni chcą nas wytrzebić, a my czekamy spokojnie z bronią u nogi, gotowi dać im do zrozumienia, że mogli sobie trzebić Hotentotów w Afryce, ale wara im od 32-u milionowego narodu o starych rycerskich tradycjach.

Ustępstwami na rzecz Niemiec nie zapewni się pokoju światowego. Ale zapewnić go można godną postawą, siłą, solidarnością i czujnością narodów cywilizowanych.

* * *

Stosunek nasz do Niemiec powinien być tedy poważny, ale w żadnym wypadku trwożliwy. Szczególnie mieszkańcy b. Kongresówki — wciśnięci przed wojną między rosyjski bezwład i przekupstwo, a niemiecką organizację, skłonni są do przesady, czyniąc z narodu niemieckiego jakiś ideał i wzór do naśladowania. Nic bardziej fałszywego i niemądrego. Niemcy, tak samo jak my, mają swoje wady i tak samo jak my, mają sporo zalet. W żadnym jednak wypadku nie stoją ani kulturalnie ani społecznie wyżej od szeregu innych narodów europejskich, narodów, które egzamin kulturalny zdały nie tylko na polu zbrojeń i zaborskości.

Pamiętać też należy, że jeśli chodzi o naukę, to jakkolwiek stoi ona w Niemczech na wysokim poziomie, to jednak mało tam geniuszu twórczego. Niemcy potrafią tylko idealnie przyswajając sobie wynalazki obcych uczonych, potrafią je ulepszać i przystosowywać do swoich potrzeb. Gdy zaś i to się nie udaje, umieją anektować uczonych krajów sąsiednich. Tą drogą uczynili już Niemców z Kopernika i Wita Stwosza. Ostatnio zaś prasa niemiecka podała przecież wiadomość, że ś. p. por. pil. Zwirko był dawnym niemieckim podoficerem. Zaiste — biedny to kraj, skoro aż do tak gruboskórnych uciekać się musi wybiegów. Nie mają więc racji ci, co twierdzą, że przeciwko nawale germańskiej bronić się będziemy zmuszeni „do ostatniej kropli krwi“. Wręcz przeciwnie: Możemy śmiało twierdzić, że potrafimy się obronić aż do zwycięstwa! *Juljan Ginsbert*

R A R A Ń C Z A

Szeroko rozbudowana wieś Rarańcza, podobna do wielu innych wsi bukowińskich, położona w najbliższym sąsiedztwie dawnej granicy austriacko-rosyjskiej, zresztą mało szerszemu ogółowi znana, odegrała w dziejach II Brygady Legionów Polskich bardzo ważną rolę. Na jej bowiem polach stoczyła ona trzykrotne krwawe walki, dwa razy w r. 1915 z wojskami rosyjskimi, a w r. 1918, z swymi niedawnymi sprzymierzeńcami, Austriakami. Ta ostatnia dziwna napozór i niespodziewana zmiana frontu II Brygady, miała jednak swe głębokie i zasadnicze przyczyny.

Już od października 1916 r. zaczął się w szeregach legjonowych ciężki okres przełomowy, spowodowany dymisją Komendanta. Wrzenie to wzrastało, gdy coraz jaśniej poczęło się okazywać, że Niemcy pod pozorem utworzenia państwa polskiego, chcą tylko zdobyć z Królestwa jak największą żerem armatniego i w tym celu przystępują do organizacji polskiej siły zbrojnej — zależnej jednak w zupełności od dowództwa niemieckiego. Legjony miały być użyte jako kadry tej przyszłej armii polskiej. Oddziały legjonowe dały wyraz oburzenia przeciw tej podstępnej grze niemieckiej w czasie przysięgi, którą w lipcu 1917 r. mieli złożyć legjoniści, pochodzący z Królestwa. Przeważna część odmówiła tego aktu, za co została internowana w obozach jeńców w Szczypiornie i Benjaminowie. Wobec tego legjoniści, pochodzący z Galicji, na znak protestu poczęli masowo podawać się o przeniesienie ich do szeregów austriackich.

Niemcy byli zaskoczeni tymi przejawami buntu, postanowili więc jak najprędzej pozbyć się Legionów z Królestwa. Wskutek tego, z początkiem września 1917 r. resztki Polskiego Korpusu Posiłkowego znalazły się w Przemyślu i jego okolicach. Z sześciu pułków piechoty, 2 pułków ułanów i pułku artylerji pozostało w szeregach ledwo dwa pułki piechoty, jeden kawalerji i kilka baterji. Były one złożone niemal wyłącznie z żołnierzy II Bry-

gady. Taki zaś a nie inny skład tych resztek, które wytrzymały pod bronią — nie był dziełem przypadku — lecz wypływał z odrębnego nastawienia psychicznego, z odrębnego od dwu innych brygad pojmowania środków, zapomocą których, miano dojść do uzyskania niepodległości Ojczyzny.

Bardzo trafnie scharakteryzował ideologję II Brygady Marszałek Piłsudski mówiąc o niej: „Tam była zawsze mniej politycznych motywów, samodzielnie przez legjonistów wysnutych, nie było tam mnie, jako przedstawiciela politycznej przekory w stosunku do małych ambicji polskich w społeczeństwie. Natomiast bardziej jaskrawo, bardziej wyraziście wypinastowano tam myśl o żołnierzu,

ją do czynnej dla własnej Sprawy służby.

Zywiąc więc tę nadzieję — służenia kiedyś z bronią w ręku swej Ojczyźnie — II Brygada poddała się dalszym losom. Były one bardzo smutne. Z końcem października 1917 r. po przeprowadzonej „czystce“ przez specjalnie nastanego feldmarszałka Schillinga, Brygada została rzucona na dawniej już sobie dobrze znany front bukowiński. Stała się zrazu w odwodzie trzeciej armji austriackiej w rejonie Kocmania. Następnie zaś zlużowała oddziały austriackie i zajęła 24 listopada odcinek okopów pod Rarańczą.

W tym właśnie czasie (7 listopada) dokonał się w Rosji przewrót bolszewicki, który odbił się zaraz na oddziałach frontowych. Dyscyplina zupełnie upadła. Obsada okopów coraz silniej się przeczesała. Poczęły się napady na oficerów i t. p., skutkiem tego 29 listopada zawarły dowództwa wojsk rosyjskich, austriackich i pruskich zawieszenie broni na części frontu bukowińskiego. W takim stanie rzeczy niepotrzebne już były oddziały na tym odcinku, to też z początkiem grudnia — wycofano brygadę z okopów w rejon Mamajowiec, co też w pewnej mierze łączyło się z przeglądem jej, który przeprowadził 10 grudnia cesarz austriacki Karol.

Brygada wówczas obejmowała dwa pułki piechoty — 2-gi i 3-ci oraz pułk artylerji, rozłożony w rejonie Kocmania i liczyła około 200 oficerów oraz przeszło 4.000 szeregowych. 2-gi pułk ułanów został odesłany do Synowódzka, ponadto zaś w Bolechowie znajdowały się oddziały uzupełnień.

Mimo zawieszenia broni na froncie i rozpoczęcia rokowań w Brześciu przez państwa centralne z przedstawicielami Rosji i Ukrainy — brygada, choć wszystko zapowiadało zbliżający się rychło pokój na wschodzie, przecież — nie oglądając się na to, podjęła bardzo intensywne szkolenie wszystkich jednostek.

Wśród takich to zajęć — 12 lutego 1918 r. spada na brygadę grom. Nadchodzi wieść o zawarciu 9 lutego pokoju w Brześciu, mocą



Plan dylokacji Polskiego Korpusu Posiłkowego w dniu 15 II 1918 r.

zajmującym się prawie wyłącznie swym fachem i przeróbką siebie na dobrego żołnierza“.

II Brygada, działając przeważnie zdala od I Brygady, nie miała wśród siebie Twórcy czynu zbrojnego — i nie mogła skutkiem tego przejść się jego programem wytycznym. Z konieczności więc musiała sobie postawić skromniejsze cele — doraźne, które streszczały się głównie w tem, by wyszkolić się na dobrego żołnierza polskiego i wytrwać jak najdłużej — na posterunku.

Z tego też powodu w dobie przełomu przysięgowego, choć i tam pojawiły się prądy podzielenia losu innych brygad — przecież przeważało zdanie nieskładania broni — okrytej chwałą, zdobytą w tyłu bitwach i czekania na moment, kiedy własny rząd powoła



Okopny na Bukowinie. Komp. szturmowa 2 p. p. Leg. pol. w akcji

którego państwa centralne odebrały cały kawał Królestwa (Chełmszczyznę) i ofiarowały go nowopowstającemu państwu ukraińskiemu. Szeregi legionowe zawrzały oburzeniem na to frymarczenie swych sprzymierzeńców, na tę krzywdę zadaną Ojczyźnie. Pokój brzeski odbierał ostatnią nadzieję służenia z bronią w rękę sprawie — stania się kadrami armji polskiej.

Rodziły się coraz nowe pomysły czynnego zaprotestowania przeciw temu aktowi. Nazajutrz dowództwo brygady wydało rozkaz oficerski, wzywający do niestracenia zimnej krwi, i znalezienia takiego wyjścia, by nietylko cios ten odepchnąć, ale aby także raz na zawsze utrzymać całość naszych ziem.

Tegoż dnia odbyło się przed południem nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. majora Mężyńskiego z 2 p. p. Leg. pol., potem odprawa u gen. Zielińskiego, który starał się działać uspokajająco na wzburzone umysły, a wreszcie zebranie oficerskie — przeważnie wyższych oficerów, na którym zastanawiano się co dalej czynić należy.

Wyłoniły się tam dwa pomysły. Jeden przebiegał przez front austriacki do utworzonego po stronie rosyjskiej Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego, o którym jednak nie miano dokładnej wiadomości, gdzie się znajduje, a drugi — wejścia na drogę pracy P. O. W.

Ostatecznie przeważała myśl pierwsza. Stosownie też do niej — wieczorem 14 lutego na radzie oficerskiej ułożono plan działania.

Pod pozorem nocnych ćwiczeń, miały wszystkie oddziały wyruszyć 15 lutego o g. 18 ze swych miejsc postoju przez Sadogórę na Rarańczę, przejdź pod tą miejscowością przed bardzo słabo obsa-

dzony front austriacki i udać się w kierunku korpusu Dowbór-Muśnickiego.

Plan ten został przeprowadzony z pewnymi zmianami, wynikłymi z toku samej akcji. Choć z początku została przerwana sieć połączeń telefonicznych i telegraficznych między dowództwami austriackimi — te ostatnie jednak, mając już skierowaną uwagę na podejrzane ruchy legionistów, nie zostały zaskoczone wydarzeniami.

Sztab austriacki, przypuszczając, że oddziały legionowe mają zamiar przejść na stronę rosyjską, zdołał już zaalarmować dwie dywizje piechoty i tyleż kawalerji i wydał im rozkazy okrążenia II Brygady podczas marszu.

Otoczenie to odbywało się dość szerokim promieniem, tak, że oddziały legionowe odbyły znaczną



Legionista 2 p. p. Leg. polskich

część drogi w zupełnym spokoju.

Dopiero w pobliżu Rarańczy pułk drugi, idący na przedzie natknął się o północy na 53 pułk austriacki. Pułk ten, po krótkiej walce, został zupełnie rozbity, a pułk drugi, utworowawszy sobie wstępnym bojem drogę, przeszedł już

o świcie przez znane sobie doskonale okopy i znalazł się po bardzo uciążliwym marszu na ich przedpolu. Wkrótce nadciągnął inna nieco drogą pułk trzeci. Tak więc oba pułki piechoty znalazły się po stronie rosyjskiej. Austriacy nie ścigali ich — ograniczyli się tylko do ostrzeliwania maszerującej piechoty przez artylerję, która zadała pewne straty pułkowi trzeciemu. Skutkiem jednak manewru okrążającego zostały odcięte: artylerja, tabory i zakłady, które z powodu rozlicznych przeszkód nie mogły zdążyć w marszu za piechotą.

W rezultacie żołnierze II Brygady zostali podzieleni przez te wydarzenia na dwie części — jedna poszła pod Kaniów — skąd następnie wśród najrozmaitszych, nieraz tragicznych przeżyć — dotarła przez bolszewicką Rosję, na Murman, na Syberję, Kaukaz i do Francji, drugą pod bagnietami odtransportowano do obozu jeńców w Huszt, Saldobosz i Marmaros-Sziget.

Jak to już gdzie indziej słusznie zaznaczono — czyn 15 lutego był kulminacyjnym punktem napięcia sił ideowych II Brygady, która nawskroś przesiąknięta duchem żołnierskim, po żołniersku też z bronią w rękę zaprotestowała przeciw wrogim zakusom na ojczystą ziemię — wypowiedając wojnę państwowi sprzymierzonym.

Czyn 15 lutego — to nie narzucona rozkazem wola jednego, czy małej grupki — to odruch spontaniczny całej brygady, tak oficerów, jak i żołnierzy — jak najściślej jedną myślą zespolonych.

Ruszyli, rzucając wszystko co mieli drogiego, ruszyli w nieznaną drogę, by tam na dalekich terenach Kosji znowu stworzyć silną armję polską, któraby podjęła ostateczny bój o niepodległość Ojczyzny. Te piękne zamiary nie udały się. Jednakże zbrojny protest II Brygady nie poszedł na marne. Wywołał olbrzymie wrażenie w całym kraju i umocnił ducha oporu przeciw okupantom. Żołnierze zaś II Brygady, o ile nie padli na swych tułaczyczych szlakach w większości wrócili do kraju, aby w dalszym ciągu z bronią w rękę wywalczać granice niepodległej już Polski i stać wiernie i czujnie na ich straży.

Bron. Pawłowski

MOJE WSPOMNIENIA

Z DZIEJÓW PRZEBICIA SIĘ II BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH POD RARAŃCZĄ

W chwili przygotowań II Brygady do przebicia się przez front austriacki pod Rarańczą, znajdowałem się na kursie w szkole podoficerskiej 2 p. p. Leg. w Marmajowcach, do której zostałem przydzielony z kompanji 4-tej. Szkołą tą dowodził młodzieńki porucznik Bednarz — wybitny instruktor (zginął później już w wojnie polsko-bolszewickiej). Ciągła musztra i ścisłe wypełnianie programu dziennego w szkole nie pozwalały nam tak, jak innym legionistom z kompanij, interesować się zdradliwą polityką Austrii i Prus w czasie pertraktacyj pokojowych w Brześciu n/B. Mimo to jednakże, a w szczególności w godzinach wieczornych były prowadzone przez nas półszepem rozmowy, o protestach społeczeństwa polskiego i zamierzonym strejku kolejowym w Galicji z powodu czwartego podziału dzielnic Polski. Wskutek tych wiadomości, a zwłaszcza wieści o tworzeniu korpusów polskich na wschodzie, podniecenie wśród legionistów rosło i pomimo bardzo intensywnej pracy, udzielało się i nam w szkole podoficerskiej.

W dniu 13 II 1918 r. udaliśmy się do cerkwi miejscowej na nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. majora Mężynskiego, zmarłego na udar serca w Krakowie. W czasie nabożeństwa wraz z trzema kolegami szkoły podoficerskiej, pełniłem przy trumnie w pełnym rynsztunku wartość honorową. Ustawiona w środku cerkwi trumna, zgromadziła na nabożeństwie żałobnym prawie całą II Brygadę. Mimo rozpaczy, że wszystkich lic legionistów zebranych na nabożeństwie jaśniała pewność, że II Brygada nie będzie biernym świadkiem wypadków i że coś wielkiego stać się musi. W chwili gdy mury świątyni rozdarła pieśń „Nie damy ziemi skąd nasz ród“, we wszystkich oczach zabłyśły łzy, zrozumieliśmy wszyscy, że to przysięga na nową wojnę z Austrią i Prusami.

*) Listy te były cenzurowane przez dowództwo pułku i nie wysyłano ich do adresatów właśnie ze względu na konieczność zachowania tajemnicy.

Po tem historycznym nabożeństwie wypadki potoczyły się już bardzo szybko. Plan faktycznej rewolucji i przejścia przez front układał sztab, a my, by zmylić władze austriackie, upewnieni już,



S. p. kpt. Brandys Rudolf z 2 p. p. Leg. pol. zginął w bitwie pod Kanławem, w ataku na bagnety

w drodze poufnej, przez swego dowódcę o wymarszu, wypełnialiśmy do ostatniej chwili i to bardzo skrupulatnie nasz dzienny program szkolny. W dniu wymarszu 15 II 1918 r., w czasie ćwiczeń obok toru kolejowego, przejeżdżający w kierunku wschodnim transport żołnierzy austriackich wygrażał nam pięściami, co pozwoliło nam przypuszczać, że nie dało się ukryć przygotowań do wymarszu i że władze austriackie koncentrują swe oddziały w rejonie Czerniowiec. Zachowanie w tajemnicy wymarszu było zresztą rzeczą bardzo trudną, ponieważ prawie wszystkie przygotowania do niego odbywały się w oczach ludności cywilnej, a legionisci stojący u niej na kwaterach przed samym wymarszem pisali maso-

wo listy pożegnalne do rodzin i znajomych *).

Pod pozorem wymarszu na nocne ćwiczenia, w godzinach popołudniowych w dniu 15 lutego 1918 r. rozpoczęliśmy pakowanie tornistrów, może trochę za głośne, bo nawet baby wiejskie dopytywały się nas dokąd tak nagle odchodzimy. Po otrzymaniu odpowiedniej ilości amunicji i żywności, około g. 6-ej udaliśmy się na miejsce zbiórki I bataljonu 2 p. p. Leg. tuż nad rzekę Prut, gdzie nasz dowódca, por. Bednarz oznajmił nam przed frontem cel naszego wymarszu i zaznaczył, że kto nie chce wziąć udziału w marszu może wystąpić. Oczywiście, że z naszej szkoły podoficerskiej nikt nie wystąpił, bo każdy pragnął jak najprędzej znaleźć się w szeregach Polskich korpusów wschodnich. Dlatego też nie mogły wywołać większego wrażenia słowa por. Bednarza, który w krótkim swem przemówieniu powiedział: „Chłopczy, należy pamiętać, że w czasie przebijania się tyły dla nas nie istnieją i bodaj po własnych trupach musicie iść naprzód“. Z doniosłości słów naszego dowódcy każdy z nas aż nadto jasno zdawał sobie sprawę i wiedział co go czeka, gdy w czasie walki brygady przy przebijaniu się stchórzy i pozostanie w tyle, dostając się w ręce Austriaków. Następnie rozległy się ciche słowa komendy: „Baczność — dyrekcja korpus generała Dąbórz-Muśnickiego — marsz“.

Z nakazem zachowania ciszy, wśród ciemności bezksiężycowej nocy rozpoczął się marsz. Wzdłuż wsi na szosie ustawione były tabory. Wieś jakby wymiótł, tu i ówdzie tylko błyska latarka elektryczna. W domach pogaszono światła. Marsz odbywał się bardzo szybko, a później prawie biegiem. Przed m. Sadogórą odczuliśmy silne zmęczenie, o spoczynku jednak nie mogło być mowy, chodziło bowiem o jak najszybsze osiągnięcie Rarańczy. W Sadogórze nasi telefoniści w czasie przemarszu dokonywali niszczenia połączeń telefonicznych i telegraficznych, co oznaczało, że kroki wojenne z naszymi niedawnymi sprzymierzeńcami Austrią i Prusami już



Cmentarz legionowy pod Rarańczą na Bukowinie

szą rozpoczęte. Maszerując dalej ulicami Sadogóry, spotkałiśmy stojący samotnie samochód ciężarowy, na którym, obok kierownicy spał owinięty w kożuch żołnierz niemiecki. W czasie przemarszu przez Żuczkę, również obserwowaliśmy spokój honwed-huzarów, grających najspokojniej w świecie w karty w jasno oświetlonych chłopskich chałupach. Na skrzyżowaniu dróg stały posterunki alarmowe, które mijaliśmy spokojnie, nie przeszkadzając im w ich zadumie. Po przebyciu Mahali wyczuwaliśmy, że lada chwila zostaniemy zasypani ogniem, tem bardziej, że poza nami, już gdzieś w rejonie Żuczki, dały się słyszeć coraz gęstsze strzały.—Widocznie nasze tabory zostały zaatakowane.

Tuż przed Rarańczą, od strony zachodniej wsi, na czole naszych kolumn dało się słyszeć kilka pojedynczych strzałów, a bezpośrednio po nich zatrajkotał karabin maszynowy, zasypując nas, w zwartej kolumnie, gwałtownym ogniem. Huk kilkunastu granatów ręcznych i gromkie „hura“ naszej kompanji szturmowej, zmusiły natychmiast do milczenia ostrzeliwujący nas austriacki karabin maszynowy. Zmieszani chwilowo i przyczajeni po obu stronach szosy rozsyпалиśmy się błyskawicznie wśród ciemności nocy w tyraljery. Nieostrzeliwani, posuwaliśmy się jednak bardzo wolno naprzód, ponieważ austriackie reflektory zewsząd nas oświecały, wskutek czego raz po raz musieliśmy przypadać do ziemi. Na skraju wsi otrzymałem rozkaz od por. Bednarza, by wraz z dwoma ludźmi pilnować około 20 jeńców austriackich, zabranych do niewoli przez kompanję szturmową. Rozkaz ten był dla mnie o tyle przykry, że nie wolno mi było posuwać się naprzód, lecz czekać w miejscu przed Rarańczą obok szosy na dalsze rozkazy. Znajdujący się w grupie jeńców pewien chorąży, wieśniacyk (o ile sobie przypominam z 99 p. p.), dopytywał się przez cały czas, czy nic mu nie grozi z naszej strony, a w obawie o swoją skórę—chcąc widocznie nam pochwlebić—pochwalał naszą akcję wobec Austrii i Prus. Z przyległych rowów szosy, na której czoło naszej kolumny starło się z Austriakami, dochodziły przeważnie w języku niemieckim jęki rannych. Mimo, że linje tyraljerskie brygady dawno nam już zniknęły w ciemnościach nocy, wciąż jeszcze słyszeć było

wpobliżu nas zewsząd pojedyncze strzały i okrzyki „halt“, podsuwających się i krążących obok nas patroli austriackich. Czulem, że moja sytuacja jako komendanta eskorty i przydzielonych dwóch kolegów staje się coraz to bardziej nie do pozazdroszczenia. Około godziny 3 lub 4 nad ranem od strony wschodniej Rarańczy, usłyszeliśmy silne wybuchy granatów ręcznych. W pół godziny później wyrzucane wgórę światła różnokolorowych rakiet świadczyły o tem, że pułki brygady znajdują się już po drugiej stronie frontu. Zaczynało świtać. W szarym brzasku dnia obok szosy wylonilo się przed naszymi oczami kilka skostniałych trupów austriackich. Dalej za nami na drodze stoją nasze tabory, wyczekując również beznadziejnie na dalsze rozkazy. Nasi jeńcy o-



S. p. kpt. Gniady. Szef sztabu II Brygady

winięci w koce chrapali przytuleni jeden do drugiego.

Było już prawie widno, gdy stojące na drodze tabory ruszyły naprzód. Widząc beznadziejność dalszego wyczekiwania na rozkaz, poleciłem jeńcom by udali się do wsi, a sam z dwoma kolegami, dołączając do idącej na przodzie wozów grupy taborytów, podążyłem z nimi szybkim marszem naprzód w kierunku południowo wschodnim od Rarańczy.

W chwili, gdy znajdowaliśmy się w odległości około jednego kilometra od okopów, austriacka bateria, ustawiona w lasku (odcinek grupy Papa z 1915 r.) od strony południowej, zasypała czoło naszych taborów szrapnelami, zagrządzając im w ten sposób drogę. Dalsze posuwanie się taborów w tych warunkach było niemożliwe. Rozsyпалиśmy się w tyraljerę. Podchodząc pod okopy austriackie, zauważyliśmy kilku wychylonych z nich żołnierzy, którzy ku naszemu

ogólnemu zdumieniu wskazywali nam wygodniejszą drogę w kierunku drutów kolezastych na przedpole. W zrytym rowami strzeleckimi i łącznikowemi terenie wiadać było wszędzie ślady przedzierających się nocą pułków naszej brygady. Tu i ówdzie leżały porzucone wyladowane plecaki i łopatki. W głębokich rowach strzeleckich dyszały ciężko wpadnięte konie, objuczone amunicją, przedstawiając żalorny i niesamowity widok. Około godziny 9 rano w liczbie około 20 legionistów przekroczyłem okopy austriackie. Stojący przy drutach kolezastych posterunek alarmowy, w sposób bardzo uprzejmy wskazywał nam ścieżkę, prowadzącą przez druty na przedpole i życzył szczęśliwej drogi, za co też obdarzyliśmy go chlebem i papierosami. Mijamy opróżnione, wskutek rewolucji, okopy rosyjskie i zastanawiamy się poco właściwie Austriacy mają nadal obsadzone okopy. Tuż pod wsią Rokitną, artylerja austriacka, tym razem od strony wsi Toporowiec (koledzy twierdzili, że to była niemiecka bateria), jakgdyby na pożegnanie posłała za nami kilka szrapneli, które nie wyrządziły żadnemu z nas krzywdy. Po krótkim wypoczynku i posiłku w Rokitnie ruszyliśmy dalej za brygadą na Ringacz. W obawie przed pościgiem kawalerji austriackiej maszerowaliśmy bardzo szybko. Po jednodniowym marszu nasza „Samodzielna grupa“ przed Chocimem dołączyła do brygady, gdzie każdy zameldował się w swoim szcceptym oddziale. W ten sposób zakończyłem swój okres działania w pojedynkę. Dalsze losy dzieję z kompanją I 2 p. l. eg., do której nasza szkoła podoficerska, po przejściu, została wcielona. W dniu 12.III 1918 r. w uznaniu zasług przy przebijaniu się, nastąpiły awanse o jeden a nawet dwa stopnie wzwyż wszystkich oficerów i szeregowych brygady. Po długich i uciążliwych marszach, nastąpiło połączenie się brygady w Sorokach z Polskim Korpusem Stan-kiewicza. Tu brygada przywdziała mundury, dostarczone przez Korpus i rozdzielono ją pomiędzy poszczególne pułki korpusu.

W ten sposób znalazłem się w kompanji I 13 pułku strzelców, pod zmienionym wskutek rozkazu nazwiskiem „Siwiec“.

W czasie bitwy kaniowskiej, 12 maja 1918 r., pod wsią Jamezyczą, dostałem się do niewoli niemieckiej. Wzruszający był moment,

gdy dowódca naszego pułku, płk. Nowicki, eskortowany przez Niemców wraz z całym pułkiem do stacji, w pewnej chwili wybuchnął płaczem i począł rozdawać ka-

wałki pociętego sztandaru 13 p. strzelców pomiędzy nas. Następnie zaznaczył płk. Nowicki, że jeżeli któremu z nas uda się zbicz z transportu, powinien zgłosić się

na punkcie zbornym 13 p. strzelców w kościele św. Piotra i Pawła w Moskwie.

Jan Wyroba, st. sierż.

Ł O P A T Y C Z E

I zerwali się razem,
posterunek rzucili,
Nie wołani rozkazem
na batalję przybyli.

(Mazur Dwernickiego)

W bogatej spuściźnie ułanów krechowieckich wiele czynów jest tak pięknych i tak godnych, że mogą służyć — jak powiada Pan Prezydent Ignacy Mościcki w dedykacji dla historii pułku — „za wzór jak spełniać twarde i zaszczytne obowiązki żołnierski”.

Czyni te, przez dzielnych synów pułku duchem rycerskim albo fantazją kawalerską lub zgola krwią a częstokroć i życiem pisane, wielką chwałą i splendorem okrywają macierz, z której się wywodzą: 1 pułk ułanów krechowieckich.

I jak różnej treści był żywot pułku, tak i czyny krechowiaków ta sama różnorodność cechuje.

Takim właśnie nieprzeciętnym, odbiegającym od szablonu czynem w historii pułku są Łopatycze.

Ułan krechowiecki lancą czy szabłą dobrze władał, ale do pióra nie kwapił się zbyt. Dlatego też nazwa ta dzisiaj, młodszym pokoleniom mało mówi, a i starszym więcej nie powiedziała.

Nie pośledniej jednak miary musiała tam być sprawa jeżeli H. Platerówna waży się na takie zakończenie wiersza, zamieszczonego w „Placówce” w roku 1919.

...I niechaj stawy dreszcze
tajemnicze
W głębi duszy polskiej, gdzie
żyją Krechowce,
Kaniów, Rokilna, rzucą —
Łopatycze.

Do tej pory Łopatycze nie doczekały się szczegółowego i dokładnego opracowania. Krótkie wzmianki w dziele H. Bagińskiego i historii pułku oraz w szeregu innych dzieł, tematu nie wy-

czerpują, a przede wszystkim nie oświetlają zupełnie wielkiego wysiłku poniesionego przez ułanów i konie na 300 km drodze, prowadzącej bezpośrednio do Łopatycz.

Również i powrót, w gorszych jeszcze warunkach, nie został ni-



Ś. p. płk. Mościcki na „Krechowiaku” w r. 1917

gdzie ujęty. Jedynie M. Wańkowicz w świetnej książce p. t. „Strzępy Epopei”, dając przepiękny, literacki opis wyprawy i śmierci płk. Mościckiego, szerzej całą wyprawę ujął, jednak tematu całkowicie nie wykorzystał.

Artykuł niniejszy, pisany w piętnastą rocznicę, podkreśla tylko jeden — w żadnym znanym opisie nie zamieszczony — fragment akcji na Łopatycze: samowolny atak na bagnety.

16 lutego 1918 roku kombino-



Miejsce, w którym bolszewicy pochowali ś. p. płk. Mościckiego

wany szwadron 1 p. uł. Krechowieckich, w składzie 2 plutonów trzeciego i 2 plutonów drugiego wraz z dwoma sekcjami r. k. m. (Lewis'a), idący pod dowództwem rotmistrza Romera (rozstrzelany przez bolszewików 23 IX 18), jako eskorta bojowa delegacji, udającej się pod przewodnictwem płk. Mościckiego (poległ 18 II 1918) do kraju, zbliżał się ku wsi Łopatycze.

Sześć dni marszu bojowego oraz przebytych około 300 km bezdroży po lasach i błotach Polesia, a w dodatku w strefę wrogą i zaczepną, położyły swe piętno na ułanach. Tem bardziej, że noclegi, wybierane specjalnie na ustroniach i w jak najmniejszych skupieniach, spędzane na wzmocnionej służbie ubezpieczeń, większego wypoczynku nie zapewniały.

Ze względu na stałą gotowość bojową, przez cały ten czas nikt z ułanów nietylko że nie rozbięrał się, ale szabli od boku nie odpinał i oporządzenia z siebie nie zdejmował. Po zejściu z posterunków, jakimi gęsto się szwadron na noc ubezpieczał, spano, a właściwie drzemano, w ubraniu i w pełnym uzbrojeniu. Jedynie karabin zmieniał położenie, bo z pleców wędrował na ciepłe miejsce między kolana. Właściwym bodajże wypoczynkiem dla ułanów był marsz w kolumnie. Zabezpieczeni przez towarzyszy, pełniących służbę ubezpieczeń, a przede wszystkim przez jadących na czele dowódców, drzemali w siodłach bądź też zapadali w głębokie zadumy.

Pogawędki nie zawsze można było toczyć, gdyż przeważnie jechano gęsiego, po jednym.

W takim właśnie porządku i nastroju wjechano na wielką polanę, na środku której, na niewielkiej wyżynie, zarysowała się wioska.

Długi szereg ośnieżonych

chałup, ciągnących się wzdłuż wiejskiej drogi, stał prostopadle, na zachód od drożyny, którą maszerował szwadron.

Na widok wioski w kolumnie marszowej nic się nie zmieniło: nie pierwsza wieś i nie ostatnia. Przecież wioski takich, rzuconych w bezmiar lasów i błot poleskich dużo przebyli.

Jeszcze nawet gdy czoło kolumny zrównało się z pierwszymi zabudowaniami nikt z ułanów nie przypuszczał, że to będą „Łopatycze“, i że tu wyrosnie nowy ich czyn: czyn ułana krechowieckiego.

Wtem pada salwa karabinowa i kule, niby osy, zabrzęcały nad głowami ułanów. Momentalnie, jak w kalejdoskopie, następuje zmiana obrazów. Ten długi, a doniedawna senny wąż, maszerujących stępem ułanów, odrazu odżył. I jak na ćwiczeniach zapowiedź komendy jest jednocześnie komendą „baczność“, tak i pierwsze strzały na wojnie, również żołnierza na baczność stawiają.

Każdy więc zebrał wodze, poprawił się w siodle, sprawdził szablę i gotowy do przyjęcia dalszej komendy, zwrócił wzrok i słuch ku czołu kolumny, ku swoim dowódcom. A tam już wrzała walka.

Rotmistrz Romer na swoim siwoszu, małą kulka karabinową w czerwień zamienionym, wskazuje kierunek manewru. Jednocześnie por. Podhorski (obecny pułkownik—komendant C.W.Kaw.) prowadzi galopem swój półszwadron na wschód od drogi, za małe wzgórze do lasu i tam spiesza. Nie wytrzymało kilku minut, a już ułani rzućeni w tyraljerkę zaczynają odpowiadać na salwy nieprzyjacielskie.

Patrząc z boku na cały ten przebieg, na dziwny spokój dowódców i ułanów, rozumiejących się bez słów, miało się wrażenie, że to manewry, a te wystrzały, to ślepe naboje, nikomu krzywdy nie czyniące. Nic dziwnego, nie pierwszyna. Wiara krechowiecka, zaprawiona we wszelkiego rodzaju bojach i potyczkach, nic sobie z takiej zasadzki nie czyniła. Tem bardziej, że odrazu stwierdzili „fuszerów“.

Jeżeli przeszedł jaki błysk niepokoju to jedynie troska o los delegacji.

Lecz akcja trwa nadal. Padają rozkazy, biegają łącznicy, następują przegrupowania, kanonada się wzmacnia. Jedynie tyraljera 2-go szwadronu zająwszy odpowiednie

stanowiska tkwi na miejscu. Por. Podhorski czeka na rozkaz natarcia.

Wtem niewiadomo skąd, po tyraljerze 2-go szwadronu przeleciała wieść jakoby plk. Mościcki zabrania zdobywania wsi. Miał powiedzieć, że poco ponosić zbyteczne ofiary dla zdobywania wsi gdy i tak siłą przedzierać się nie możemy. Zdobędziemy wieś, a potem wszystko jedno trzeba szukać innej drogi, gdyż ta została całkowicie zamknięta.

Cień zachmurzenia przeszedł po tyraljerze. Nikomu przecież z ułanów nie przyszło do głowy, że to mogła być myśl dowódcy, który miał inne ważniejsze zadanie do wykonania niż zdobywanie przeciętnej wsi. Pamiętali natomiast



Pogrzeb s p plk. Mościckiego w Mińsku

o ambicji krechowiaka, która nie pozwalała na takie małe „honorne“ załatwienie sprawy.

Jak wtedy, piętnaście lat temu, tak i teraz—trudno jest doszukać się w psychologii ułanów 2-go szwadronu powodu do samowolnego ataku na wieś. Czy świadomość, że we wsi znajdują się koledzy 3-go szwadronu, zabici i ranni, czy ambicja własna, ułańska, która nie pozwala zaczeponym wycofać się bez pokazania rogów, czy też obecność samego pułkownika, lubiącego animusz i fantazję żołnierską, nie wiadomo.



Możliwe nawet, że bezpośrednią podniętą był ranny koń, jednego z ułanów 3-go szwadronu.

Koń ten ranny ciężko i zaplątany we własne wodze zaraz po pierwszej salwie, stał przy skrajnych chałupach i tak rżał rozpaczliwie, że leżących w tyraljerze ułanów aż coś do góry podnosiło. Możliwe, lecz jakie właściwie były powody — nie wiadomo. Dość, że w pewnej chwili, tak jakoś ze środka tyraljery 2-go szwadronu, podniosło się kilkunastu ułanów i poczęło biec naprzód, w kierunku na wieś. Rażeni silnym ogniem z opłotków padali co pewien czas lecz znów zrywali się i biegli dalej.

Wtedy jak na komendę podniosła się reszta tyraljery i poczęła biec w sukurs kolegom.

Tamci tymczasem z okrzykiem „hura“ już do wsi wpadali.

Po krótkich lecz zaciętych walkach przy poszczególnych chałupach Łopatycze zostały opanowane, koledzy pomszczeni, a ciała ich skłute bagnetami, zmasakrowane (por. Łebkowski)—zabrane.

Oceniając znaczenie dokonanego czynu, który tak wybitnie zaważył na losach całej akcji na Łopatycze, oraz męstwo tych, którzy bez żadnego rozkazu rzucili się na zdobywanie slinie obsadzonej wsi, dowódca 2-go szwadronu, por. Podhorski podał tych pierwszych do odznaczenia, uzasadniając wniosek, między innymi, w ten sposób:

„Ta właśnie część łańcucha, w którą wchodził wyżej wymienieni, nie doczekawszy się aż podejście do nich następujący z flanki na wieś 3 szwadron, rzuciła się do ataku na bagnety i zajęła wieś, zmuszając bolszewików do ucieczki“.

„Tym czynem zostali wyratowani nie tylko pozostawieni we wsi ranni ułani, oraz wywiezione ciała zabitych, lecz cały dywizjon został wyprowadzony z położenia bez wyjścia“.

Dowódca Korpusu gen. Dowbór-Muśnicki przychyliając się do przedstawionego wniosku, nadał wszystkim, wymienionym w nim ułanom „Amarantową Wstążeczkę“.

Narcyz Wiltczak-Wiltczyński
st. wachmistrz.

LINJA CZAT

Jak już poprzednio powiedzieliśmy, linja czat przesłania pozycję główną. Tworzą ją najczęściej pojedyncze gniazda oporu, związane ogniem wtędy, gdy zadaniem tej linii jest walka.

Przydział sił do linii czat jest zawsze bardzo oszczędny. Jeżeli linja czat ma zadanie tylko stwierdzić natarcie i zaalarmować obsadę pozycji głównej, siły linii czat mogą być małe. Jeżeli zaś zadaniem linii czat jest rozpoznanie sił nacierających, stwierdzenie głównego ich kierunku, albo opóźnianie nieprzyjaciela, wówczas zadania, które spełnić można tylko przy pomocy walki, wymagają większych sił.

Jeżeli chodzi o uzyskanie na czasie lub o wykorzystanie dogodnych warunków terenowych — wysuwa się czasem przed linję czat na przedpole większe oddziały wydzielone z zadaniem walki. Oddziały te powinny być tak złożone i wyposażone, aby mogły wziąć nieprzyjaciela pod silny ogień już z najdalszych odległości bez narażania się na niepotrzebne straty podczas wycofania. Najlepiej do tego celu nadawać się będą małe oddziały piechoty, dobrze wyposażone w karabiny maszynowe i działa piechoty, oraz poparte ogniem artylerji.

Stanowiska czat powinny zapewniać daleki wgląd w przedpole i łatwe wycofanie się załogi. Dla ułatwienia wycofania się linii czat a także utrudnienia posuwania się nieprzyjaciela wykorzystuje się czasem odpowiednie punkty terenowe na przedpolu pozycji głównej (między linją czat a pozycją główną) dla urządzenia punktów oporu.

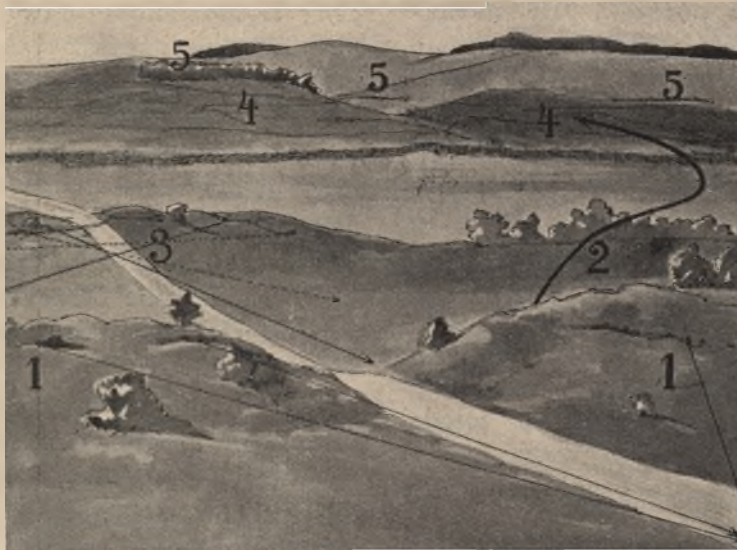
Punkty oporu tego rodzaju powinny być przygotowane do samodzielnej zaciętej obrony, a powinny być tak wybrane, aby je można było wesprzeć ogniem artylerji i piechoty z pozycji głównej.

Urządzenie linii czat ogranicza się zazwyczaj do przysposobienia punktów obserwacyjnych, zapewnienia łączności z pozycją główną

i budowy stanowisk karabinów maszynowych. Urządzenie linii czat zależy głównie od jej zadania.

Zasadniczo umocnienia na tej linii wykonywają siły, przeznaczone do jej obsady. W miarę możliwości i stosownie do zadania linii czat dowódca całości może przeznaczyć do urządzenia linii czat dodatkowe siły robocze.

Odległość linii czat od pozycji głównej zależy zwykle od terenu, dalej od siły i zadania czat; w obronie stałej odległość ta wynosi co najmniej 2 kilometry.



Oddziały, stanowiące obsadę linii czat skupiają się przedewszystkiem na prawdopodobnych kierunkach działania nieprzyjaciela, aby panować nad niemi swym ogniem. Aby móc użyć na dalsze odległości wszystkich swych środków ogniowych, oddziały zmuszone są do przyjęcia ugrupowania dosyć płytkiego. Powinno się ono składać z pojedynczych drużyn lub plutonów, w miejscach, górujących nad kierunkami prawdopodobnych działań nieprzyjaciela. Wówczas karabiny maszynowe i działa piechoty będą zwykle używane pojedynczo do ognia nawprost.

Jeżeli jednak linii czat przypada zadanie walki, wówczas ugrupowanie oddziałów ją obsadzających musi być głębsze — powinny

one ogniem swym opanowywać całe przedpole, a nie tylko prawdopodobne kierunki działania nieprzyjaciela — a gniazda ich powinny być ze sobą powiązane.

Linja czat musi stale utrzymywać styczność z oddziałami ewentualnie wysuniętymi przed nią na przedpole.

Linja czat dzieli się na odcinki, odpowiadające odcinkom pozycji głównej.

Załogę linii czat wydzielają dowódcy odcinków z obsady pozycji głównej lub z odwodów.

Wycofanie czat powinno być zorganizowane i przewidziane z góry, jak również należy przewidzieć osłonięcie wycofania ogniem artylerji i piechoty z pozycji głównej. Drogi odejścia powinny być z góry określone.

Artylerja, współdziałająca z obsadą linii czat, musi najpierw przygotować ogień przed linję czat oraz dla osłony wycofania jej załogi, a poza tem dopiero ogień na możliwie dalekie przedpole.

Zależnie od terenu, wysuwa też artylerja swe punkty obserwacyjne do linii czat. Jeżeli artylerja nie może skutecznie wspierać linii czat ze swych stanowisk za pozycją główną, trzeba część jej (1 baterję na dywizjon zwykle) wysunąć na pozycję główną, albo nawet przed tę pozycję.

Przykład nasz podaje wzór urządzenia linii czat, mającej za zadanie stwierdzenie działania nieprzyjaciela. Drużyny (1) swą broń maszynową, użytą pojedynczo, skierowują ogniem nawprost na drogę, którą prawdopodobnie zbliży się nieprzyjaciel. Przewidziana droga wycofania się (2) pozwoli załodze linii czat na bezpieczne wycofanie się na pozycję główną (4), tem bardziej, że wysunięty na przedpole punkt oporu (3), przygotowany do samodzielnej obrony, osłoni to wycofanie się. Linję czat wspierają swym ogniem wysunięte do pozycji głównej 3 baterje artylerji (5).



JIM POKER

KRÓL GIBRALTARU

21.

Miękkie, pachnące ramiona księżniczki otaczają szyję wachmistrza, wycieńczonego raną, chorobą, trzema kwartalami niewoli. Przez chwilę myśli, że należy odepchnąć tę wspaniałą kobietę, wyrzec się jej na zawsze, świta mu w głowie. Ale tylko przez chwilę. Miękkie ramiona cisną coraz mocniej, puszysty policzek tuli się do szorstkiej, nieogolonej brody jeńca. Upajająca woń cywilizacji, woń kobiecego buduaru, luksusowej łazienki, ciepłego łóżka — rzeczy zdawna niewidzianych — oszalamia. Czy to aby prawda?... Dostać, pokój, łazienkę, łóżko, filizankę czekolady na śniadanie... Kobieta — mniejsza z tem... to na później. Ale narazie wykąpać się tylko, najeść i spać... spać... spać, nie na zimnych narach, a w ciepłym łóżku z puchową koldrą...

Wola wachmistrza Millera da jak wosk topnieje pod promieniami piękności Marji-Krystyny.

Chwilę wahania miał jeszcze kiedy zęgnął się z pozostającym w celi Łaskowskim.

— Dokąd cię przenoszą? — spytał tamten, patrząc mu w oczy.

— Dostałem posadę nauczyciela u młodej Gretchen — odpowiedział Raoul z udaną niefrasobliwością. — Jeśli się z nią ożenię, zaproszę cię na ślub.

— Obejdzie się. Ale gdybyś znalazł sposób na zwianie z tej milej miejscowości klimatycznej — daj mi znać.

— Dobrze. Możesz być spokojny.

Uścisnęli sobie dłonie i Raoul pod eskortą jednego szeregowca powędrował do miasta. Na dworcu żołnierz oddał go w ręce feldjegra w szarym mundurze, z herbem królewskim na kapeluszu i wielkim kordelasem u boku. Siedli do pociągu, ale przejechali tylko jedną stację. Na małym przystanku górskim czekał żółty «Mercedes». Ruszono z miejsca, aż śnieg przysnął pod gwoździami pneumatyków.

Zaczęły się dni dziwne, tak słodkie szczęściem, że aż odurzające. W malej, zgubionej wśród śnieżnych szczytów leśniczówce, Raoul zdany na opiekę wiernego feldjegra, pędził żywot faworyta królowej. Prawie codziennie wielki, żółty Mercedes zatrzymywał się na skraju lasu i wysiadała zeń zawołowana dama. Samochód odjeżdżał i pojawiał się znów po kilku godzinach, nieraz następnego dnia dopiero. Dama siadała doń, oglądając się trwożnie wokół.

Raz ujrzało ją dwóch starych drwali, rąbiących stuletnią sosnę.

— To jakaś dama dworu — warknął jeden z nich niechętnie. — Wstyd i hańba. Dziś, kiedy wojna, romansować z cudzoziemcem.

— A co to za cudzoziemiec? — spytał drugi.

— Podobno Szwajcar, nauczyciel francuskiego języka. Już to nie masz nigdzie takiego zepsucia, jak w dworskich sferach. Niemiecka skóra tym frejlinom śmierdzi. Zagranicznych gagatków im potrzeba. Mam ochotę pójść do miasta i zameldować o tych amorach szefowi policji.

— E, daj spokój. Jeśli to można dama, spotka cię tylko przykreść.

Pochylił się do ucha towarzysza i zaczął coś szeptać. Po chwili roześmiał się.

— No, widzisz, mam rację. Ale czuj duch, oto i gagatek.

Raoul wyszedł był właśnie z leśniczówki i chwilę patrzył za pomykającym wdół samochodem, widocznym jeszcze na którejś z niższych serpentyn. Potem zrobił kilka kroków w stronę lasu.

— Grüss-Gott! — odezwał się po niemiecku, zoczywszy pracujących drwali.

— Grüss-Gott — odpowiedzieli. A jeden dodał: — Piękna dziś pogoda, nieprawdaż?

— A piękna — odparł Raoul.

— Pan cudzoziemiec? — spytał drugi z drwali.

— Tak — zawahał się chwilę, czując, że kiepska niemczyzna go zdradza. — Jestem Szwajcarem.

— ...Szwajcarem? — jakby zastanowił się człowiek lasu. — Tam u was niema wojny?

— Nie. Na szczęście. Wojna to okropność.

— Pewnie. Lepiej grzać się przy kominku i umizgać do dziewczyny — całkiem już niedwuznacznie ciągnął drwal. — To nawet bardzo łatwo, skoro mężczyźni z całego kraju pociągęli na wojnę i niema kto pocieszać kobiet...

— Co chcecie powiedzieć? — nasrożył się Raoul, zapominając, że ostrożność nakazywała raczej przerwać rozmowę.

— A to, że tacy próżniacy, jak pan, tu niepotrzebni. Mam pięciu synów w wojsku, z tego najstarszy i najmłodszy są już w szpitalu. A Karl — wskazał na towarzysza — stracił swego jedyne. Mamy obaj wyżej sześćdziesiątki, a już wzywała nas komendantura do spisu. Podobno nawet «landszturm» bez broni zostanie powołany. Więc nic dziwnego, że tacy goście co się

tylko walkonią i romansują z dworskimi damami, stoją nam kością w gardle.

— Milcz!...

— Nie zmilknę, młody człowieku. Wracaj do twojej Szwajcarii, czy gdzie tam... I rychło. Bo inaczej może cię tu spotkać przykreść... Nie ścierpimy trutnia, co miód wyjada, podczas gdy pszczoły pracują... Rozumiesz?

— Milcz! Jestem obywatelem wolnego, neutralnego kraju i należy mi się szacunek. To, że nie lupimy nikogo, nie rabujemy, nie palimy, nie mordujemy, jest cnotą a nie grzechem. Podczas gdy wy...

Zmitygował się wporę. Ale drwale podchwycili okazję.

— A tak! To zjadasz nasz chleb, którego nam z każdym dniem braknie, a jeszcze wymyślasz. Kto tu lupi, pali czy morduje? My, czy Francuzi i Moskale? Cóżes ty sam za jeden? Może szpieg francuski, co się za Szwajcara podaje?

Raoul spostrzegł się, że popełnił błąd. Zrozumiał zarazem, że dowodzenie tym ludziom o pokojowych zamiarach Francji i bezczelnej zaczepce niemieckiej, byłoby stratą czasu. Dzięki umiejętnej propagandzie germańskiej wierzyli święcie w niewinność kaisera i Niemiec, wierzyli, że wojnę narzucono im z tamtej strony kordonu.

Ale pora nie nadawała się do rozważań. Trzeba było się wycofać, o ile możliwe nie wzbudzając zbyt wielu podejrzeń.

— Szpiegiem nie jestem—odparł więc z przyciskiem—i tylko takim durniom, jak wy, może strach przed Francuzami przewrócić w głowie.

Poczem pierwszego z brzegu dziada chwycił za brodę, pociągnął i popchnął. Drwal z pluskiem runął w śnieg, mokry już od wiosennej odwilży. A po chwili, gramoląc się, przeproszał już z czapką w rękę za obrazę wyrządzoną dostojnemu cudzoziemcowi.

Raoul w samą porę zastosował jedyną skuteczną w stosunku do Niemców metodę. Pięść, brutalna pięść, but i kij. Sposób niezawodny. Kto z nimi się układa, ten przegrywa lub traci. Albowiem w umyśle germańskim, do układów czy ustępstw skłonny jest tylko słaby albo bojaźliwy. Silny powinien żądać i brać. I dlatego drwale z czapkami w rękę stali teraz «na baczność», nie śmiąc podnieść wzroku za odchodzącym Raulem.

— — — — —
— Kochanie — rzekł nazajutrz wieczór do księżniczki — musimy się rozstać.

Przytulila się doń jeszcze mocniej, kaskadą złotych włosów ogarnawszy szyję i pierś wachmatrza. Ani na chwilę nie przyszło jej do głowy, że Raoul mówi serjo.

— A dokąd to mój pan i władca się wybiera? spytała zartobliwie.

— Ja mówię poważnie, Mary. Musisz mi dać sposobność ucieczki.

Tym razem zerwała się z szeslongu jak oparzona. W neglizju, z włosami spadającymi do kolan, skamieniała z oburzenia i zdziwienia, podobna była do jednej z tych legendarnych bogiń Renu, co to w dawnych czasach żeglarzy wodziły na pokuszenie, krusząc ich ładowne winem statki o podwodne głazy świętej rzeki. Raoul zamknął oczy, aby nie patrzeć.

— Ale piękna bestja — pomyślał. — Czy aby nie utonę?...

Tymczasem posągowe bóstwo Renu odtajało.

— Jaktó, najdroższy — zaczęła powoli i dobitnie — jaktó więc chcesz mnie porzucić? Mnie, co cię tak kocham? Mnie, com ci dała dowody, że wolę ciebie niż koronę, niż kraj, niż rodzinę nawet??...

— Mary! To nie to. I ja cię kocham. Ale właśnie uważam, że miłość ojczyzny iść powinna przed miłością dla kobiety...

— Ach, więc i ty mówisz tak jak ci bladej oficerkowie, dla których konie, brząkanie szabek i wojna — to cel życia. A kobieta jako dodatek po winie. Jak to mówił stary Moltke: Mąż jest stworzony do wojny, a niewiasta dla osłody wojaka....

— — — — —
— Może miał i trochę racji ten twój Moltke, razem ze swymi oficerami. Ale nie o to chodzi. Ja rozumiem nieco inaczej, niż twój rodacy. Wczoraj dwaj ludzie z lasu dali mi mimochodem lekcję patriotyzmu... To wstyd zażywać rozkoszy w ramionach takiej jak ty rusalki, podczas gdy kilka milionów moich ziomków krwawi na froncie... Ty jesteś mądra Marjo-Krystyno, więc mnie zrozumiesz.

— Nic nie rozumiem. Chyba to jedno: Nie kochasz mnie więcej.

Mary, Mary, bądź sprawiedliwa. Daj mi odejść — spełnić mój obowiązek. Jeśli nie chcesz mi pomóc, nie pomagaj. Szanuję skrupuły czy obawę. Ale nie zatrzymuj. Odejdę z myślą o tobie i tam też będę pamiętał. Ale nie żądaj abym się spodlił. Czy mogłabyś podlego tchórza kochać. Już i tak...

— Co... i tak?

— Już i tak nie mam czystego sumienia. Pamiętam wzrok kolegów, kiedy wyprowadzano mnie z Luisenfestu... W twoich słodkich ramionach zapomniałem o świecie, o nich, o Francji. Przeklęci drwale zbudzili mnie z najpiękniejszego ze snów...

WE WNĘTRZU ZIEMI

JAK NOWOCZESNA NAUKA ROZWIĄDUJE TĘ ODWIECZNĄ ZAGADKĘ

Do najbardziej ważkich zagadnień ludzkości jeszcze ciągle należy odwieczne pytanie: „co się dzieje we wnętrzu ziemi?”

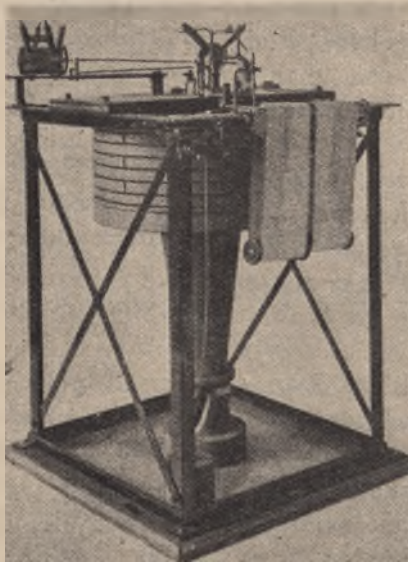
A że kwestja ta istotnie zasługuje na większe zainteresowanie, świadczy chociażby fakt — dosyć zresztą niechętnie brany przez człowieka pod uwagę — że skorupa ziemska, owa jedyna ostoja człowieka, warunkująca możliwość jego powstania i istnienia, jest tylko cienką warstwą, zaledwie słabą kładką, czy tratwą, rzuconą na morze ognistej lawy, wypełniającej nasz glob.

Bo i czemuż jest najwyższy szczyt świata, (niespełna 9000 m.) w odniesieniu do średnicy ziemi?

Nieosiągalny Everest, cel najambitniejszych zakusów człowieka, stanowi zaledwie $\frac{1}{1400}$ (słownie: jedną tysiąc czterechsetną) część równikowej średnicy ziemi, wynoszącej jak wiadomo 12,756,776 metrów.

Przypomina zatem coś w rodzaju drobnego, nieszkodliwego wyprysku na jej skórze, a w reprodukcji kuli ziemskiej, którą poniżej podajemy, najwyższy szczyt świata nie dał się nawet uwidocznic, podobnie jak i wklęsłość, odpowiadająca największej znanej głębokości oceanu (około 10,000 m). Nawet skórka na pomarańczy solidniej ją obciska i więcej zajmuje miejsca w stosunku do miąższu, niż skorupa ziemi, w odniesieniu do jej wnętrza, a wypukłości na powierzchni tego owocu, odpowiadają górcom o wysokości 50 razy większej, niż ma to miejsce na ziemi.

Nic dziwnego zatem, że kolebka, w której wyhodowała się ludzkość i wszystkie jej kultury, kołysana była ustawicznie w takt oddechu tego podziemnego tyłana, który gdy się tylko odpowiednio złożyły



Seismograf, przyrząd notujący automatycznie z największą ścisłością wszelkie wstrząsy jakiegokolwiek rodzaju

warunki, rozrywał wiążącą go skorupę jak najslabsze pasemko, podczas owych 1400 milionów lat, jakie upłynęły od czasu skrzepnięcia skorupy ziemskiej.

Jeszcze do połowy wieku XVII prawie nic nie wiadano o istocie wnętrza ziemi. Powtarzając za starożytnymi filozofami, uczeni utrzymywali, że znajdują się tam „niezliczone przepaście, zakątki, skrzywienia, jaskinie, lejki i rozległe obszary”. Inni znów twierdzili, że ziemia jest we wnętrzu

swem kulą, wypełnioną wodą i za pośrednictwem kanałów łączy się z morzami.

Obserwowano wprawdzie od czasu do czasu wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi, lecz nie wystarczyło to do wysnucia istotnych wniosków. Dopiero znacznie później powstała teoria o ognistem jądrze ziemi.

Dzisiaj już glob nasz został zważony i zmierzony dokładnie. Wiemy, że waży on 6 kwadryljonów kg, a średnia jego gęstość jest 5 i pół raza większa od gęstości wody.

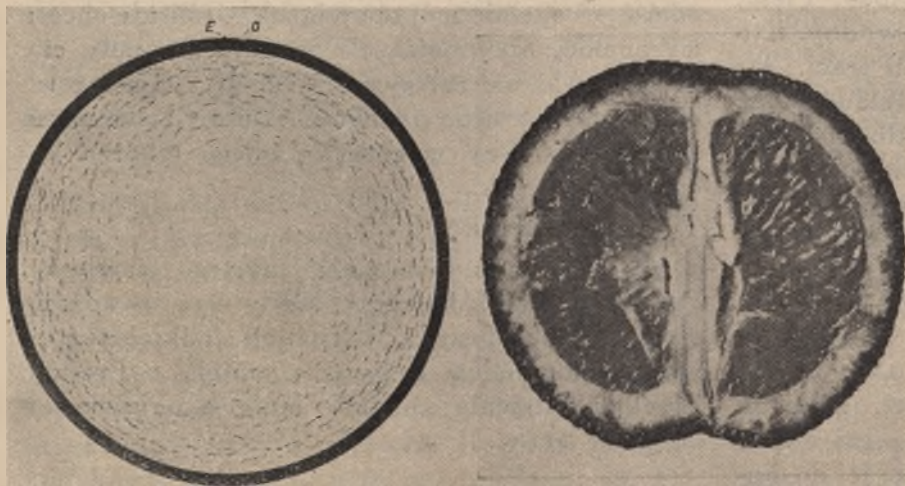
I tak: warstwy powierzchniowe, owej skorupy ziemi, wynoszącej 120 km grubości, są zbudowane ze skał, o gęstości zaledwie $2\frac{1}{2}$ raza większej od gęstości wody. W miarę zbliżania się ku środkowi ziemi, gęstość materji wzrasta, a równocześnie podnosi się temperatura oraz ciśnienie.

W głębokości 120 km panuje temperatura 900°C., ciśnienie zaś wynosi 28,000 atmosfer. (1 atmosfera jest to — jak wiadomo — ciśnienie słupa powietrza o wysokości naszej atmosfery a przekroju 1 cm²).

W głębokości 10 razy większej, t. j. 1,200 km pod powierzchnią ziemi, temperatura wynosi już 1600°C., ciśnienie — $\frac{1}{2}$ miliona atmosfer. Oczywiście, że na tej głębokości glob nasz jest już w zupełności płynny i gdyby go z warstw otaczających oswobodzić, świeciłby samodzielnie, podobnie jak inne gwiazdy, oczywiście te najbliższe. Pozostałe części środkowe globu ziemskiego, stanowiące jego jądro, są zbudowane głównie z płynnego żelaza (88 proc.) oraz niklu (10 procent). Mają one gęstość 10 razy większą od wody, przy temperaturze dochodzącej do 8,000°C., a ciśnieniu 3 miliony atmosfer. Zatem 3 miliony razy większym, niż to ma miejsce na powierzchni ziemi.

Jaką drogą nauka doszła do tych danych?

Podobnie jak lekarze, badając organizm chorego nie potrzebują go otwierać, by zorientować się jak funkcjonują poszczególne organa — tak i uczeni nauczyli się osłuchiwać organizm ziemi. A odgłosów tych ziemia nigdy nie szczędziła i nie szczędzi. 200 obserwatorów rozsianych po całej



Na rysunku lewym — ziemia ze swą skorupą; na prawym — pomarańcza ze skórką

kuli ziemskiej wyposażonych w seismografy (w Polsce tego rodzaju służbę pełni Kraków) notuje każde najdrobniejsze trzęsienie, jakiemu ulega nasz glob. Notatki owe dokonywane są automatycznie przez sam przyrząd. Pozwalają one nie tylko wykryć siłę zjawiska, ale i miejsce, oraz odległość jego ogniska.

Tą drogą udało się wyprowadzić wiele wniosków o istocie budowy wnętrza Ziemi i zamieścić je w pewniki naukowe. Między innymi również ustalono, że wulkany, o których dawniej sądzili uczeni, iż źródło swe czerpią z najgłębszego jądra ziemi—w istocie



Typowy obraz zmian geologicznych, powstałych na skutek trzęsienia ziemi

ogniska lawy osadzone mają w samej skorupie globu naszego, stanowiąc coś w rodzaju schorzeń jego skóry.

Każdy wiek w przeszłości—a każdy niemal rok w obecnej dobie, kiedy to nauki przyrodnicze, a zwłaszcza fizyka i astronomia święcą swój wiek złoty—dorzuca nowe zdobycze w dziedzinie poznania tajemnic ziemi.

Może w przyszłości nauka nie zadowolony się już tylko teorią, a potrafi ustosunkować się także czynnie do tych zjawisk, by bodaj w części zmniejszyć żniwo zniszczenia, jakie sieje za sobą każde większe trzęsienie ziemi, objaw nieposkromionego temperamentu naszego globu.

M. G.

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO RODZINY WOJSKOWEJ W POZNANIU

Dorocznym zwyczajem Rodzina Wojskowa, koło Poznań, bardzo uroczysto obchodziła swe święto. Uroczystość rozpoczęła się w sobotę 4 II r. b. mszą św. w kościele garnizonowym, na której ks. dziekan Wilkans wygłosił bardzo podniosłe kazanie, specjalnie dla członków naszej organizacji. Następnie odbyło się w cytadeli przedstawienie dla milusińskich, odegrane przez dzieci przedszkola w cytadeli. W niedzielę o g. 12 odbyła się w Bazarze uroczysta akademja, którą zaszczytli swą obecnością wojewoda poznański, dca O. K., gen. Frank z małżonką, generalicja i wyżsi oficerowie garnizonu, przedstawiciele władz i towarzysztw, oraz liczne członkinie z rodzinami. Program był nader urozmaicony: mistrzowska orkiestra 58 p. p. pod batulą kapelm. kpt. Chmielewicz odegrała kilka utworów, poczem p. Zofja Santariusowa wypowiedziała słowo wstępne, opisując barwnie przebieg rozwoju i obecną działalność naszego koła. Nie zapomniano również godnie uczcić inicjatora Rodziny Wojskowej, p. Marszałka Piłsudskiego, do którego wysłano telegram hołdowniczy. Dalszy program składał się z popisów śpiewaczych, solowych i deklamacyj.

Wieczorem odbyła się w salonach kasyna oficerskiego 14 p. a. l. herbatka towarzyska dla członkin. P. pułkownikowa Gałązkowa czyniła honory domu. Przybyła również nasza przewodnicząca, p. generałowa Frankowa. Bardzo licznie zebrały się nasze panie, których było około 150. Przy suto zastawionych sto-

łach zajęłyśmy miejsca, a tymczasem orkiestra 14 p. a. l. przygrywała, wnosząc dobry nastrój swym lekkim repertuarem.

Następnie p. pułkownikowa Maszdrowa przemówiła do nas w serdecznych i ciepłych słowach, p. pułkownikowa Gałązkowa zarecytowała piękną deklamację. Kilka pań urządziło kącik bridge'owy i na pewno im się przy tej grze nie nudziło.

Serdeczny nastrój i uprzejmość pań kierowniczek ogromnie nas zbliżyło do siebie, czuliśmy się doprawdy jak w rodzinie.

Tak nam zeszedł miły i wesół wieczór, żalowałyśmy tylko, że było już trzeba opuszczać gościnne podwoje kasyna i wracać do szarego codziennego życia.

Halina Adamska

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWOD. C. W. O. L. DĘBLIN

W roku 1931 została zorganizowana przy naszym Klubie sekcja sportowa piłki nożnej, na czele której stanął st. sierż. Zalanowski Tadeusz, jako kierownik a zarazem i kapitan drużyny. Wspomniana drużyna po kilku tre-

ningach rozegrała w tymże roku kilka zawodów towarzyskich z drużynami miejscowymi i zamiejscowymi wychodząc zawsze zwycięsko. Widząc to, jej kierownik i kapitan drużyny postanowił zarejestrować ją w r 1932 w Związku Lubelskim pod nazwą „W. K. S. Dęblin”. Wydział gier i dyscypliny przekonawszy się, że W. K. S. Dęblin stoi na wysokim poziomie, zakwalifikował ją do klasy B.

W roku 1932 W. K. S. Dęblin, w myśl okólnika Związku Lubelskiego, rozegrał zawody o wejście do klasy A wychodząc wszędzie zwycięsko, a nawet pokonał groźny „Hapoel” przy rozgrywce finałowej. W pięciu spotkaniach cztery wygrane przypadły dla W. K. S. i jedno dla Hapoelu, przez co został zakwalifikowany do klasy A.

St. sierż. Zalanowski po osiągnięciu zamierzonego celu (wprowadził drużynę do klasy A), wycofał się z W. K. S. i obecnie studjuje regulamin gier i dyscypliny, chce bowiem w przyszłości należeć do kolegum sędziów P. Z. P. N.

S. L., st. sierż.

Z ŻYCIA SANATORJUM WOJSKOWEGO IM. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W ZAKOPANEM

Z nastaniem sezonu w zimowej stolicy Polski zwiększa się ruch w Sanatorjum Wojskowym im. Marsz. Piłsudskiego w Zakopanem.

Zjeżdżają się kuracjusze z całej Polski dla poratowania zdrowia i nabrania sił do dalszej pracy. W oddziale podoficerskim sanatorjum czwartak rozbrzmiewa gwarem i wre jak w ulu, gdyż ci,



Zespół W. K. S. Dęblin



Podoficerowie-kuracjusze wojsk. sanat. w Zakopanem podczas werandowania
Fot. Wł. Szubka



Kuracjusze oddz. pđf. wojsk. sanat, im. Marsz. J. Piłsudskiego w Zakopanem, podczas gier towarzyskich

co tam przebywają, przyzwyczajeni są do ruchu i pracy.

Szybko też schodzi czas, urozmaicony czytaniem książek, w które bogato zaopatrzone jest Sanatorjum. Czytelnia posiada pokaźną ilość czasopism, pomiędzy którymi naczelne miejsce zajmuje organ podoficerski „Wiarus”. Mały salonik zaopatrzone w radjodłownik, gramofon i gry towarzyskie.

Staraniem komendy Sanatorjum bywa od czasu do czasu przedstawienie teatralne i kinematograficzne. Poza tem odbywają się tombole, które gromadzą liczne rzesze kuracjuszy i personelu Sanatorjum. Odbyta ostatnio tombola podoficerska w pierwszej połowie stycznia b. r. połączona była z pożytecznym celem, gdyż czysty zysk przeznaczony został na budowę domu im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach.

Przez cały czas pobytu w Sanatorjum kuracjusze korzystają z życzliwej opieki swego ordynatora kpt. lek. dr. Bujwida Michała, który dla każdego znajdzie dobre słowo, to też gdyby nie obowiązki rodzinne i służbowe, które zmuszają do powrotu, czuliby się tu każdy jak u siebie w domu.

W. S.

PODOFICERSKI CHÓR GARNIZONOWY W POZNANIU

Z inicjatywy oficera oświatowego naszego garnizonu, por. Ziemińskiego, powstał z początkiem b. r. chór podoficerski, liczący około 120 członków. Chór ten pod doświadczoną i energiczną batulą por. Sujkowskiego, kapelmistrza 57 p. p., osiąga w niebywałym tempie bardzo dodatnie rezultaty. Dość powiedzieć, że w ciągu miesiąca, przy 4 godzinach nauki tygodniowo, por. Sujkowski zdołał surową tę masę przerobić na karny i co najważniejsze, śpiewający zespół, który już w dniu 19 marca wystąpi na aka-

demii ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego, w poważnych repertuarach.

Nauka śpiewu odbywa się 2 razy w tygodniu: we wtorki i piątki, w godzinach 19—21 w gmachu byłego kasyna garnizonowego.

Nie można pominąć milczeniem poparcia, jakiego chór doznaje ze strony kom. garnizonu oraz p. gen. br. Zahorskiego, kom. miasta Poznania, który stałą opieką otacza swego pupila, to jest chór, dzięki czemu rozwój tej pożytecznej placówki kulturalnej jest na przyszłość zapewniony.

st. wachm. Jazgar

A na zakończenie powyższego reportażu, coś wesołego. Autentyczność poniższego stwierdzam własnoręcznym podpisem, a mianowicie:

Jeszcze go się nie pytał!

Ulan Ósemka otrzymał rozkaz zaprowadzenia chorego konia do ambulansu weterynaryjnego. W ambulansie podoficer sanitarny z miną i powagą profesora Lwowskiej Akademii, bada konia przez pół godziny, poczem zapytuje ulana Ósemkę: „A co mu jest?” „Jeszcze go się nie pytałam, panie łachmiscu”.

st. wachm. Jazgar

TEATR POWSZECHNY W MODLINIE

Dzięki życzliwej pomocy adjutanta i ref. ośw. komendy placu i kierown. Domu Żołnierza w Modlinie, kpt. Żarskiego i współpracy kpt. Koguta z 32 p. p., p. kierownika technicznego zespołu teatru powszechnego, opracowano i wystawiono w dn. 3 i 6 stycznia b. r. wodewil w 4-ach aktach K. Majeranowskiego p. t. „Obywatelka z Krowodrzy”.

Tym inauguracyjnym programem zespół teatru powszechnego zdobył sobie sympatię mieszkańców Modlina. Mimo bowiem trudności technicznych na scenie, gra aktorów, pomysłowe

kostjumy, tryskające dowcipem piosenki w czasie sztuki, a przedewszystkiem ilustracja muzyczna orkiestry 32 p. p. pod batulą kpt. Sikorskiego dały publiczności pełne zadowolenie.

To też z uznaniem powitać należy tę piękną inicjatywę szerzenia żywego słowa, zdrowego humoru i piętni ze sceny Domu Żołnierza w Modlinie, gdzie odczuwać się już dawał brak tego rodzaju imprez.

Podkreślić należy także, sprężystość organizacji i szczęśliwą rękę reżysera w kompletowaniu zespołu, którego większą część stanowią podoficerowie zatrudnieni w Pom. Skł. Uzbr. Nr. 1, oraz pań, żon podoficerów i osób cywilnych zatrudnionych w instytucjach wojskowych w Modlinie.

Mamy nadzieję, że zespół teatru powszechnego Domu Żołnierza w Modlinie przystąpił, po dłuższej przerwie do stałej pracy, która pod kierownictwem reżysera, st. ogn. Z. Banasiewicza, długoletniego członka zespołu teatru Domu Żołnierza w Krakowie, powinna dać dobre — ożywiające życie kulturalne Modlina — wyniki. Tego życzą zespołowi

„Sympatycy z Modlina”.

OTWARCIE KURSÓW DOKSZTAŁCAJĄCYCH DLA PODOF. GARN. KIELCE

Staraniem komendanta placu Kielce p. kpt. Przyłuskiego i przy czynnym poparciu p. gen. Zulaufa, d-cy 2 dyw. piech. legj. odbyło się w dn. 16 i 1933 r. o g. 18 uroczyste otwarcie gimnazjalnych kursów dokształcających dla podoficerów zawodowych garn. Kielce.

Jednocześnie odbyły się wybory do zarządu kursów, w skład którego weszli: chor. Szczepański — prezes, st. sierż. Wydra i st. ognm. Skorupski — członkowie, oraz plut. Opaliński i plut. Czarniecki — zastępcy.

DZIAŁ TECHNICZNY

2) HARTOWANIE STALI

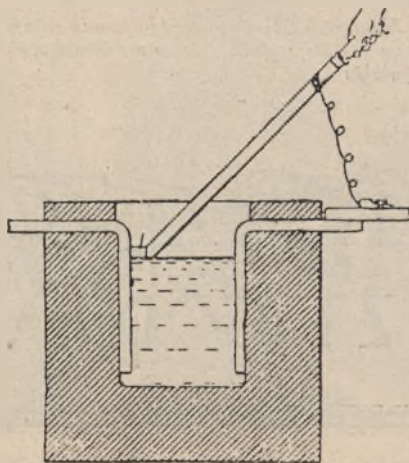
5. Miejscowo hartowanie pewnej części przedmiotu można skutecznie przez: a) ogrzewanie części poprzednio całkowicie ogrzanego i zahartowanego przedmiotu, b) ogrzewanie tylko części przedmiotu, przeznaczanej do zahartowania jej zabartowaniem (noże, dłuta, ścinaki t. p.), c) ogrzewanie całego przedmiotu, lecz zabartowanie tylko odpowiednich części (młotki, tłoczarki, frezarki-noże).

Nie ulega wątpliwości, że w tych dwóch ostatnich wypadkach powstają między częścią zahartowaną a niezahartowaną naprężenia wewnętrzne, a razem z tem możliwość pęknięć.

6. Hartowanie pod natryskiem, to znaczy w strumieniach spadającej wody, pozwala skutecznie hartować miejscowo w dowolnych miejscach przedmiotu. Temperatura, czas i siła strumienia wody określa intensywność hartowania; powstające przy tem hartowaniu na powierzchni przedmiotu bańki pary wodnej łatwo odrywają się od powierzchni, pod działaniem coraz nowych strumieni wody, a skutek takiego hartowania jest dość energiczny. Stale hartowane posiadają wysokie własności sprężyste i wytrzymałościowe, ale są krucho i nieciągliwe.

Aby uwolnić stal od naprężeń wewnętrznych, powstałych w czasie hartowania, a również aby zwiększyć ciągliwość, a jednocześnie zwiększyć odporność przez uderzeniem, poddaje się stal hartowaną dodatkowemu ogrzewaniu do temperatur poniżej krytycznych. Taki dodatkowy proces nazywa się *odpuszczaniem* stali. Proces ten zmienia strukturę i właściwości stali hartowanych oraz zmniejsza twardość i to w tym większym stopniu, im wyższa była temperatura odpuszczania. Temperatury odpuszczania waha się w granicach 220°-650°, zależą od gatunku i przeznaczenia gotowych wyrobów. Praktycznie temperatury odpuszczania hartowanych narzędzi tnących waha się w wąskich granicach 220-285°. Jednak nawet w tych wąskich granicach wywołują wahania temperatury znaczne zmiany własności narzędzi. O ile nie wymaga się od nich znacznej twardości i o ile takich narzędzi nie naraża się w czasie pracy na gwałtowne uderzenia (brzytwy, noże, frezy, punktaki, rozwiertaki), to temperatura odpuszczania może być najniższą, mianowicie 220-240°. Jeśli

zaś narzędzia narażone są w czasie roboty na gwałtowne uderzenia (narzędzia chirurgiczne, piły do metali, dłuta, siekiory, ścinaki, świdry spiralne), to temperatura odpuszczania musi być nieco wyższa 250-285°. Normalnie proces odpuszczania skutecznia się kosztem ciepła doprowadzonego z zewnątrz, np. ciepła kąpieli lub pieca. W praktyce fabrycznej używane są w tym celu z wielkiem powodzeniem kąpiele z oleju



Elektryczne hartownicze piecyki szare

lub ołowiu (nisko topliwych stopów ołowiu, w których ołów jest składnikiem głównym). Metody te są wygodne ze względu na łatwe regulowanie temperatury kąpieli i czasu odpuszczania. Jeśli korzysta się z olejów, to należy zanurzać przedmioty do kąpieli w temperaturze około 100-120°, poczem należy podnieść temperaturę kąpieli do pożądanej wysokości. Po osiągnięciu temperatury odpuszczania i po utrzymaniu tej temperatury przez pewien czas, wyjmujemy się przedmiot z kąpieli i ochładzamy. Ten jednak sposób nie jest praktycznie dogodny, chociaż z teoretycznego punktu widzenia najbardziej pożądany, wobec czego stosuje się często metodę bezpośredniego zanurzenia przedmiotów w kąpiel olejowej, ogrzanej do odpowiedniej temperatury, gdzie przedmiot pozostaje przez pewien czas, dopóki nie osiągnie temperatury kąpieli, poczem wyjmujemy się go i ochładzamy. Temperatura zapłonu olejów ogranicza zakres ich stosowania. Normalnie — punkt zapłonu lekkich olejów mineralnych wynosi 250°, a ciężkich około 380°. Z większą wygodą można stosować kąpiele ołowiane (temp. top. 327°) lub niskotopliwe stopy ołowiu z cyną albo antymonem. Tak np. domieszka 10% cyny obniża temperaturę topnienia ołowiu do 300°; stop o zawartości 80% ołowiu i 20% cyny topi się w temp. 275°; 70% Pb + 30 Sn — 255°; 60% Pb + 40% Sn — 230°; 50% Pb + 50% Sn — 210°; 40% Pb + 60% Sn — 185°.

W tych wypadkach kiedy narzędzia ulegają tylko częściowemu hartowaniu (noże do obrabiarek, dłuta, ścinaki, świdry i t. p.) proces odpuszczania skutecznia się kosztem ciepła wewnętrznego, pozostającego w metalu po harto-

waniu, przy ograniczonym czasie hartowania (samoodpuszczanie). Najstarszą metodą kontroli temperatury odpuszczania jest kontrola za pomocą wprawionego oka. W czasie odpuszczania w zakresie temperatur 220-330° stale narzędziowe otrzymują na powierzchni barwno naloty. Stal ogrzewana do 220° nie zmienia swej barwy. Dopiero po osiągnięciu tej temperatury występują barwy nalotowe w takiej kolejności:

Błado-żółta	— po ogrzaniu w granicach 220-230°
Jasno-żółta	„ „ do 235°
Ciemnożółta	po ogrzaniu do 245°
Brunatnożółta	„ „ 255°
Brunatnoczerwona	„ „ 265°
Purpurowa	„ „ 275°
Fioletowa	„ „ 285°
Ciemnoniebieska	„ „ 295°
Jasnoniebieska	„ „ 310 315°
Szaroakwamarynowa	„ „ 325-330°
Kolor naturalny powyżej	330°

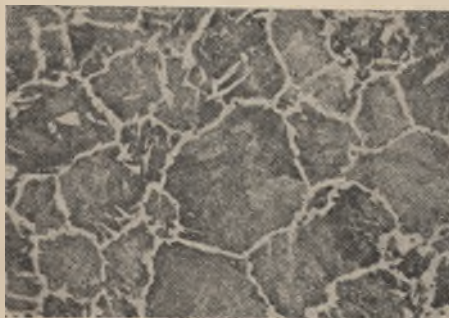
Stal ogrzana do pewnej temperatury, utrzymuje na powierzchni kolejno całą skalę barw nalotowych. Każda zaś barwa nalotowa odpowiada pewnemu temperaturum tylko w chwili występowania tej barwy.

Stów kilka należy wspomnieć o piecach hartowniczych.

Najlepszymi typami są piece elektryczne oporowe, które nadają się do dokładnego regulowania i posiadają jednostajne ogrzewanie na całej długości swej przestrzeni roboczej. Niezłe pracują też piece gazowe, ropowe i płomienne (naftowe lub półgazowe), należy jednak o ile się da — zastosować kąpiele solne. Kąpiele solne posiadają bardzo proste urządzenie. Są to piecyki gazowe, ropowe lub elektryczno-oporowe z wmurowanym wewnątrz garnkiem stalowym. Garnki ze stali nierdzewiejącej, chociaż naogół odporne na działanie wysokich temperatur, jednak w tych właśnie warunkach ulegają przyspieszonemu nadryzaniu (nadryzanie międzykrystaliczne), tymczasem garnki ze zwykłej stali pracują lepiej i dłużej. Przedmioty zanurzone do kąpieli solnej muszą być dobrze wysuszone, ponieważ wilgoć wprowadzona do kąpieli może spowodować wybuch gorącej soli.

(c. d. n.)

Dr. Ludwik Łakomy



Żelazo o zawartości 1/10 węgla przed zahartowaniem (powiększenie 100 krotnie)



To samo żelazo po zahartowaniu niepełnym, ulepsznajacem



Wraz z dojściem do władzy Hitlera zaczęły się w Niemczech represje przeciwko komunistom. Na zdjęciu policja, idąca na rewizję centrali komun. w Berlinie—domu Im. K. Liebknechta



Hitlerowcy witają urządzony na koszt państwa pogrzeb zastrzelonych przez komunistów st. przed. pol. Zauritza i komendanta bojówki hitlerowskiej Matkowskiego

PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

P. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał na 4-tygodniowy wypoczynek do Zakopanego.

Sejm w ub. tygodniu w dalszym ciągu obradował nad budżetem państwa, który po uchwaleniu go przez komisję przeszedł pod obrady plenum sejmu.

Zanotować musimy też III lubelsko-podlaskie zawody lotnicze, w których wzięło udział 10 samolotów reprezentujących 5 polskich klubów lotniczych. Zawody te wykazały dużą sprawność naszych pilotów sportowych, będąc jednocześnie dowodem stałych postępów polskiego lotnictwa turystycznego.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ ZAGRANICZNYCH

Ubiegły tydzień nie tylko nie rozjaśnił horyzontu światowego, ale wniósł nawet wzmagające się uczucie niepewności i nastroj oczekiwania jakichś ważniejszych wydarzeń.

W Niemczech zaczęły się typowe rządów „mocnej ręki”. Rozwiązano Reichstag i Sejm Pruski, nałożono kaganiec na prasę, ograniczono inne swobody obywatelskie, wreszcie—pozwolono bezkarnie hulać bojówkom hitlerowskim, dzięki czemu trupy i ranni znowu coraz częściej padają na ulicach miast niemieckich. Kampanja przedwyborcza zapowiada się nader burzliwie, podniesiono cła wwozowe na produkty żywnościowe, bezrobocie wzmagają się.

Niepewność i obawa o przyszłość cechuje dziś, bardziej niż kiedykolwiek, nastroje europejskie. W prasie francuskiej ukazał się tekst interpelacji, zgłoszonej przez deputowanego Ybarnegaray'a, który w wywiadzie, udzielonym gazecie „Ordre” mówi: „Utworzyło się nowe trójprzymierze; posiadani absolutną pewnością, że od sierpnia ub. r. istnieje tajne zaczepno-odporne przymierze pomiędzy Niemcami, Włochami



i Węgrami. Włochy mają dopomóc Niemcom do owdzięcia korytarzem gdańskim i zapoczątkowania nowego rozbioru Polski. Niemcy pomogłyby Włochom pokonać Jugosławję i zająć Dalmację. Objęcie władzy przez Hitlera wydatnie spotęgowało niebezpieczeństwo”. Herriot, jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych, miał odpowiedzieć, że dochodziły go podobne pogłoski, lecz że nie zdołał zdobyć dowodów, iż taki traktat istnieje. Urzędowe źródła niemieckie pośpieszyły kategorycznie zaprzeczyć wszystkiemu, lecz nikt na świecie nie ma złudzeń, co do wartości oficjalnych oświadczeń rządu berlińskiego w podobnych sprawach.

W takiej oto atmosferze kończyła swe obrady genewska konferencja rozbrojeniowa, której rok prac wykazał, że powszechne rozbrojenie w obecnych warunkach jest „marzeniem ściętej głowy”.

A czy tylko w sprawach rozbrojenia Europy osiągnięto tak „chlubne” rezultaty.

Interwencja w sprawie zatargu paragwajsko-boliwijskiego ograniczyła się do wysłania dwóch depech (dosłownie) a na froncie chińskim Japończycy robią dalej, co im się tylko podoba.

Oto ostatnie wiadomości ze źródeł chińskich:

Japończycy rozpoczęli ponownie posuwać się w kierunku Dżehol trzema

drogami na Kahu, Minnam i Czao Jang. 5.II rano do Tuang-Liao przybyły trzy pociągi japońskie z dwoma tysiącami piechoty, kawalerji i lekką artylerią połową.

2000 żołnierzy japońskich miało również przybyć do Sui-chung w pobliżu Muru Chińskiego. Chińskie oddziały ochotnicze zaatakowały Japończyków pod Chiumem. Walki miały trwać cały dzień.

Angielski „Daily Telegraph” donosi, że operacje wojskowe Japonji postępują i że na 20 b. m. cała prowincja Dżehol będzie w rękach Japonji.

Wychodzący w Szanghaju dziennik zbliżony do rządu chińskiego „China Press” pomimo urzędowych zaprzeczeń angielskich, twierdzi, że został zawarty tajny układ japońsko-angielski.

Na mocy tego układu m. in. rząd japoński otrzymuje wolną rękę w prowincji Dżehol, a rząd angielski otrzymuje swobodę działania w Tybecie.

Naukę stąd wyciągnąć nie trudno. Konferencje — konferencjami, a rzeczywistość — rzeczywistością. *Bądźmy więc i my w każdej chwili gotowi chwycić za broń by wygarbować skórę każdemu, kto poważy się wyciągnąć łapę po to, co jest i było odwiecznie nasze.*

CZYŻBY POWRÓT WILHELMA NA TRON?

„New-York American” zamieszcza sensacyjną wiadomość o planach b. cesarza Niemiec, Wilhelma. Miał on oświadczyć wobec swych krewnych, że zaraz po powrocie do Niemiec i po objęciu tronu abdykuje na rzecz swego najstarszego syna.

— Jestem już stary i zmęczony—miał powiedzieć cesarz—abym mógł rządzić skutecznie Rzeszą.

Jednakże cesarz jest stanowczo przeciwny, aby prawo pierwszeństwa do

tronu niemieckiego zostało odebrane dynastji Hobenzollernów. Obawiał się, że b. bawarska dynastia królewska wystąpiłaby z pretensjami do tronu niemieckiego, a wówczas Hobenzollernowie musieliby podlegnąć Wittelsbachom.

Pragnieniem Wilhelma jest powrót do Niemiec, aby się zrehabilitować. Poza tem zdaje on sobie sprawę, że jest zbyt stary, aby pozostać na tronie niemieckim.

Prócz tego Wilhelm obawia się, że jego druga żona, Hermina, nie została by uznana przez monarchistów niemieckich, jako cesarzowa.

W berlińskich kołach politycznych rozważa się pytanie, co zrobi prezydent Hindenburg, jeśli marcowe wybory do parlamentu przyniosą partji Hitlera większość. Niektórzy twierdzą, że wówczas Hindenburg ustąpi, powołując się na zły stan swego zdrowia. Wówczas prezydent trybunału ma mianować regenta państwa. Regentem ma być b. następca tronu. Jak z tego widać, rząd Hitlera ściele drogę do powrotu Hobenzollernów na tron.

OLBRZYMIA KATASTROFA W ZAGŁĘBIU SAARY

10.II w Neunkirchen w Zagłębiu Saary, wydarzyła się olbrzymia katastrofa.

Wielki zbiornik gazu pojemności 120 tys. metrów sześć. wyleciał w powietrze. Wybuch był tak silny, że skutki jego odczuto nawet w dalszej okolicy. Około 50 domów okolicznych zostało zdemolowanych.

Niezależnie od eksplozji zbiornika gazu, wyleciała w powietrze fabryka benzolu. Cały obszar, dotknięty katastrofą, otoczono kordonem policji, która nie przepuszcza nikogo na miejsce katastrofy.

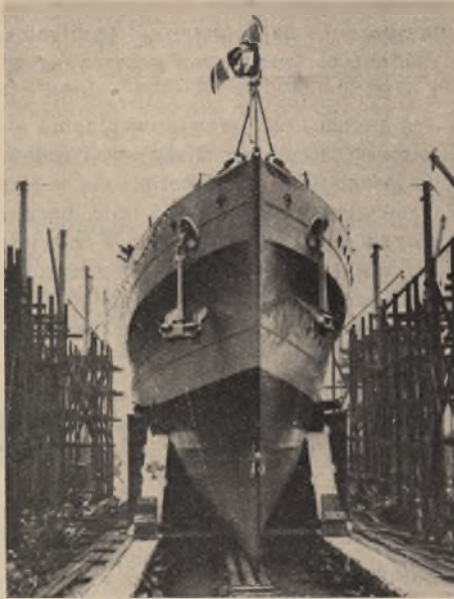
Do g 8 rano 11.II odgrzebano 40 zabitych. Pod gruzami zawałonych domów znajduje się, jak przypuszczają, jeszcze drugie tyle zabitych. Liczba ciężko-rannych dochodzi do 300 osób, część z pośród nich znajduje się w stanie beznadziejnym. Łżej rannych jest około 1200 osób. Katastrofa okryła żalobą całe Niemcy. Dzienniki wyszły z czarnymi obwódkami.

Koncern ten jest jednym z największych producentów stali w Niemczech. Zachodzi obawa, że huta żelazna nie będzie mogła być uruchomiona przed upływem roku. Wybuch słyszany był nawet w Bazylei. Przyczyna katastrofy dotychczas nie została wyjaśniona.

Krążą pogłoski, że ma się tu do czynienia z aktem sabotażu.

BUNT W FLOCIE HOLENDERSKIEJ

W Indjach holenderskich zbuntowały się załogi holenderskich statków wojennych z powodu zredukowania żołdu. Największe rozmiary przybrał bunt na krążowniku „De Zeven Prowinzen”. Załoga, złożona z marynarzy krajowców, korzystając z chwilowej nieobecności kapitana okrętu, uwięziła resztę oficerów holenderskich i wypłynęła na peł



W słoczn portsmouthskiej spuszczonej został na wodę nowy krążownik „Nerlun”, o wyporności 6000 tonn. A tyle mówi się o rozbrojeniu...

ne morze.

Holenderska flota wojenna, złożona z kilku statków, ruszyła w pościg za krążownikiem. W czasie pościgu wymieniono między ścigającymi a załogą krążownika szereg depesz radiowych, w których m. inn. załoga „Zewen Prowinzen” oświadczyła, że nie zamierza popełnić żadnego gwałtu a pragnie jedynie zaprotestować przeciwko obniżce uposażenia oraz, że gotowa jest poddać się, pod warunkiem zapewnienia jej wolności. Dowódca pościgowej eskadry nie zgodził się na żadne warunki, i



Hala montażowa fabryki „Renault” po wybuchu

wreszcie, po kilkudniowej pogoni krążownik został zmuszony do poddania się.

Na okręt rzucono bombę ze ścigającego go samolotu, co wywołało pożar. Zbuntowana załoga zaczęła w poplochu uciekać na łódkach z płonącego okrętu, oddając się do niewoli otaczającej eskadry.

Na skutek wybuchu bomby 18 członków załogi zostało zabitych, a 25 rannych.

TRZĘSIENIE ZIEMI W BADENII

Cała południowo-zachodnia Badenia (Niemcy) została nawiedzona 8.II trzęsieniem ziemi, które rozpoczęło się o g 8 rano i trwało 35 sekund. Najsilniejsze wstrząsy dały się odczuć w Rasztacie, gdzie runęło zgórz 50 kominów i zurysowały się ściany licznych domów. Ludność ogarnęła panika. Władze policyjne ewakuowały mieszkańców z kilku domów zagrożonych zawaleniem. Liczni przechodnie zostali pokaleczeni odłamkami spadających gzymsów i szyb. Szkody są znaczne.

Również w innych miastach i miasteczkach jak w Karlsruhu, Oettingheim Steinhausen i innych odczuto mniej lub więcej silne trzęsienie. W Oettingheim uszkodzony został miejscowy ratusz. W Kuppenheim oberwał się krzyż wleży kościelnej.

Wstrząs miał charakter tektoniczny (obsuwanie się ziemi)

SKAZANIE ŻONY GANDHIEGO

Z Bombaju donoszą, że aresztowana przed paru dniami żona Mahatmy Gandhiego, została skazana na 6 miesięcy więzienia i grzywnę w wysokości 500 rupij.

Akt oskarżenia wzmiankował, że pani Gandhi nawoływała do nieposłuszeństwa władzom i do niepłacenia podatków. Oskarżona zrzekła się obrony.

Władze wydały zarządzenie karania chłostą uczestników rozruchów z bronią w rękę. Rozkaz umotywowany jest wzrostem rozruchów w ostatnich czasach.

WYBUCH W ZAKŁADACH „RENAULT”

6.II przed południem w zakładach samochodowych Renault w Billancour pod Paryżem nastąpiła silna eksplozja jednego z kotłów w elektrowni pomocniczej.

Gwałtowność wybuchu była tak wielka, że gruba ściana oddzielająca dwie hale od reszty zakładu, została całkowicie rozardzona. Wszystkie objekty w dwóch sąsiednich halach zostały zniszczone. Sześciu robotników zabitych, 100 ciężko rannych.

Straty materialne olbrzymie. Przyczyny wybuchu dotychczas nie stwierdzono.

BOGINI MATKA GÓR

SZCZYT WZNIOSŁOŚCI LUDZKIEGO DUCHA

Wysoko, ponad wszystkie góry naszego globu, sterczy w niebo szczyt światła Czomo-Lungma—„Bogini Matka Gór“, inaczej Czomo Uri—„Bogini Turkusowego Szczytu“. Nazywają go też—Strażnikiem Wschodu, Anglicy zaś ochrzczili go imieniem—Mount Everest.

Zazdrośnie strzeże swej tajemnicy i z całą bezwzględnością żywiołu broni swego majestatu Bogini Matka Gór. Dla Tybetańczyków jest górą świętą. Z lękiem spoglądają na jej szczyt, na którym nigdy nie stanęła i—wierzą—nigdy nie stanie ludzka noga.

Ale błąd człowiek nie zna lęku przed Czomo Lungma. Jej 8,882 m wysokości, lodowe przepaści, śnieżne zawieje, polarne mrozy dochodzące do 40 stopni, jej rozrzedzone powietrze niewystarczające dla oddychania i trzy razy niższe od normalnego ciśnienie atmosferyczne zawrotnych wyży—pociągają go urokiem wysiłku, godnego niezwykłej jego woli. Nadewszystko zaś pociągają go, że Matka Gór, nieknięta ludzką stopą, czeka wciąż na swego zdobywcę.

Włęcz zdobywcy jego duch każe mu piąć się na szczyt świata, tak jak każe mu zatknąć sztandar ludzkości na błękitnie, jak każe przetrwać głębie oceanów i wzbic się w stratosferę.

A to, że Matka Gór broni się, to tylko podnieca ambicję i dumę zdobywcy.

Przypuszcza więc szturm za szturmem. Atakował w r. 1921—bezskutecznie, powtórzył próbę w r. 1922—bezskutecznie, więc nabrawszy tchu—zatakował znów w r. 1924. I jeszcze raz zaznawszy goręczy—klęsk, nie wyrzekł się myśli o zwycięstwie. Szykuje się obecnie do ponownego szturmu.

Zdobycie Czomo-Lungma dla człowieka, którego hasłem życia jest olimpijskie zawołanie—dalej, wyżej, prędzej—to największe zwycięstwo, to najwznioślejszy rekord ludzkiego ducha i woli. Bo tylko duch i wola każą pracować stężatym, przemarzniętym mięśniami, tylko duch i wola podtrzymują na tych zawrotnych wysokościach pracę serca i płuc. I wbrew wszystkiemu—każą piąć się wzwyż.

I dlatego walka o Mount Everest jest tak wdzięcznym tematem dla pisarza szukającego piękna i wzniosłości ludzkiego ducha, niezłomności jego woli.

Jednym z tych, których pociągnęło bohaterskie piękno zmagania się człowieka z Boginią Matką Gór, jest młody literat krakowski Jalu Kurek. Stając do olimpijskiego konkursu literackiego napisał rzecz o trzeciej tragicznej wy-

prawie na Czomo-Lungma p. t. „Mount Everest 1924“ (wydanie Głównej Księgarni Wojskowej).

W barwnych, a zwartych słowach opowiada autor podróż przez Sikkim—krajem tysiąca jezior, niesamowicie fantastycznej, najbujniejszej tropikalnej roślinności świata oraz poprzez surowy i dziki Tybet.

A potem kreśli dzieje wspinania się poprzez oślepiająco biały świat lodowca Rongbuku, to wijącemi się w jego cieple wawozami, to wśród lglic, baszt i gotyckich kościolow z lodu. Wreszcie—dni walki o wysokość wśród śniegów i zlodowaciałych skał, w podmuchach mroźnego wichru, dni ostatecznych ataków na sam szczyt.

Na lodowcu, na wysokości 7,000 m założono ostatni stały obóz, z którego wyruszano już bezpośrednio do szturm na szczyt, zatrzymując się jeszcze następnie dwa razy w obozach prowizorycznych na wysokości 7,700—7,900 m i 8,100—8,300 m.

20 maja pierwszy atak przeprowadzili Norton, Sommervell i Irvine. Nocowali na wysokości 7,900 m. Norton pozostał przy chorym tragarzu, Sommervell i Irvine dotarli do wysokości 8,160 m. Ulegli w walce z wiatrem, wysokością, zmęczeniem i własnym ciałem Zawrócili..

Drugiego ataku dokonał Mallory z Odellem, dwaj najlepsi alpinisci wyprawy. 23 maja osiągnęli oni 8,290 m i tu nocowali. Nazajutrz zasypani wraz z namiotem przez śnieg, zagubieni wśród kurzawy musieli się cofać..

28 maja znów Mallory, tym razem z Bruce, atakował ponownie. Z powodu śnieżycy musieli zawracać z wysokości 8,050 m, przenocowali w rozpadlinie na wysokości 7,900 m i nazajutrz ponowili szturm. Gdy wspiął się już na 8,280 m. Bruce nagle pada z wycieńczenia. I znów—odwrót..

Ozwarty atak przypuścili 3 czerwca Sommervell i Norton. Po dramatycznych wysiłkach Sommervell, ulegając atakowi kaszlu—pozostaje. Norton samotnie wspiną się na 8,573 m, nie mając jednak szans osiągnięcia szczytu przed zmrokiem—znów musi się cofnąć..

Wreszcie 6 czerwca następuje piąty i ostatni atak. Ruszają do niego George Leigh Mallory—uręczony przez Boginię Matkę Gór na życie i śmierć, najwytrwalszy i najbardziej uparty uczestnik wyprawy z r. 1924 i obu poprzednich, oraz młodzieńki nowicjusz tego szlaku—Andrew Irvine

8 czerwca Odell, zdążając do ostatniego ich obozu na wysokości 7,900 m o g. 12.50 „spojrzawszy na turnię czolową Everestu zobaczył u podławy jej maleńki punkcik w ruchu. Za nim w pewnej odległości poruszał się drugi punkcik. W tej chwili obłok zastonił mu widok. Byli to Mallory i Irvine“.

Wówczas to na wysokości około 8,600 m. po raz ostatni widziały ich oczy ludzkie.

Ale Jalu Kurek nie opuszcza Malloryego i Irvine'a w tych ostatnich ich chwilach. Idzie śladem ich bohaterstwa do kresu ich wysiłku.

Mallory, który już trzy razy przyjeżdżał walczyć z Czomo Lungma i dwanaście razy atakował jej szczyt, wiedział, że to ostatnia w tym roku okazja, gdyż lada dzień wpadnie w góry zwiastun lata—ciepły wiatr monsun i roztopy położą kres wyprawie.

I dlatego tym razem postanowił za wszelką cenę stanąć na szczycie.

Piękne są stronne, na których Jalu Kurek w słowach pełnych głębokiej, dramatycznej wymowy kreśli wysnute ze swej fantazji dzieje tego ostatniego ich wspinania się na triumf i zatracenie się, kiedy jak urzeczeni, jak lunatycy pięli się wzwyż, by w końcu bez tchu, pod twardymi ciałami lodowatego wichru zważyć się do ostatniego snu wiecznego o Bogini Matce Gór.

Gdzie?

Któż może wiedzieć? Być może nawet na samym szczycie? Przecież nikt, nigdy nie znalazł nawet ich prochów.

Monsun istotnie wpadł w góry i wykurzył z nich ekspedycję, tak iż nawet nie zorganizowała ona wyprawy na poszukiwanie ich skostniałych ciał.

Czomo Lungma raz jeszcze zatriumfowała nad człowiekiem. Ale znając jego zuchwałe bohaterstwo—można mieć pewność, że prędzej czy później następcy Malloryego i Irvine'a na wysokości 8,882 m zatkną sztandar człowieka-zdobycy

„To nie jest powieść o górach—pisze autor.—Zwróćcie uwagę na niewydeptytą wzgórze bohaterstwa, rosnące przed naszymi krokami“.

Książka ta, o bohaterstwie, ukazując najpiękniejsze, wzniosłe oblicze człowieka—myśli nasze i pragnienia kieruje ku pięknu i sile ludzkiego ducha..

NAJNOWSZE ROZKAZY

1. Dodatek techniczny dla majstrów wojskowych na stanowiskach zastępców oficerów materiałowych.

Rozkaz M. S. Wojsk. Dep. Int. Nr. 5600/dod. sp. 32 wyjaśnia, że według nowego, zaprojektowanego już rozporządzenia wykonawczego do pragmatyki podoficerskiej — „zbrojmistrz (werk-mistrz) jest nazwą najwyższego stopnia podoficerskiego grupy II (specjalistów) — hierarchja majstrów wojskowych.

Na stanowiska zastępców oficerów materiałowych przewidziani są obowiązującą organizacją zbrojmistrze, przyczem w zakres obowiązków zastępcy oficera materiałowego wchodzi także obowiązek kierowania pracą pułkowych warsztatów rusznikarskich i nadzór nad uzbrojeniem pułku. Z powyższych względów podoficerom zawodowym grupy II, posiadającym jeden ze stopni, przewidzianych w hierarchji majstrów wojskowych, a zajmującym stanowiska zastępców ofice-

rów materiałowych, przewidziane organizacyjnie dla zbrojmistrzów, przysługuje z tytułu spełnianych czynności fachowo-technicznych w warsztatach wojskowych uzbrojenia (kierowanie pracą pułkowych warsztatów rusznikarskich) dodatek techniczny dla majstrów wojskowych według punktu c) § 2 uchwały Rady Ministrów z 7 I-1925 w sprawie dodatku technicznego dla majstrów wojskowych.

Podmajstrzym, mł. majstrom, majstrom i st. majstrom wojskowym, (a w przyszłości także zbrojmistrzom) przysługuje dodatek służbowy według posiadanego stopnia wojskowego w myśl § 1 uchwały Rady Ministrów z 29.X 1926 r. (Dz. Rozk. Nr. 29/26 poz. 298).

2. Przejazdy osób wojskowych do szpitali.

Rozkaz M. S. Wojsk. Dep. Int. Nr. 5520—12/Transp. ustala, że przy prze-

jazdach osób wojskowych do szpitali, gdy nie można było przewidzieć jak długo przeciągnie się pobyt ich w szpitalu, jak również przy powrocie tych osób do swojej czy też innej jednostki administracyjnej — należy koszty podróży likwidować tak, jakby te osoby były przenoszone do tych zakładów na stałe, t. j. po myśli P. S. 245 — 10 § 56.

3. Absolwenci Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego — udzielenie urlopów na egzaminy.

Pan General—I Wiceminister Spraw Wojskowych polecił udzielić 5-cio dniowych urlopów okolicznościowych absolwentom kursu 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej Powsz. Uniw. Koresp. na egzaminy, które odbywać się będą w Warszawie grupami do 28 lutego r. b.

O terminie egzaminu zostanie każdy z uczestników powiadomiony.

JAK KONSERWOWAĆ AKUMULATOROWE BATERJE ANODOWE

Radjostuchacze, posiadający odbiorniki wielolampowe, zasilane prądem z baterji, używają przeważnie do zasilania anodowego baterji anodowych suchych, czyli t. zw. bloków.

Czas trwania tych baterji jest zależny od ilości i rodzaju lamp użytych w odbiorniku, od ilości godzin słuchania audycji, a również od umiejętnego wykorzystaniu tych baterji. Praktyka wykazała, że bateria anodowa 120 woltowa, zasilająca odbiornik 4 lub 5 lampowy, starczy przy dziennym słuchaniu przez 3—4 godziny na okres 2, a najwyżej 3 miesięcy. Jest to duży wydatek w budżecie radjostuchacza.

Wydatek ten mogą zmniejszyć co najmniej o połowę radjostuchacze, posiadający odbiorniki wielolampowe, zwłaszcza z lampami ekranowymi i t. zw. pentodami i mający możliwość ładowania akumulatorów w miejscu swego zamieszkania. Zamiast baterji suchych należy zastosować baterje anodowe akumulatorów, które chociaż stanowią jednorazowy większy wydatek, to jednak przy umiejętnym stosowaniu, wzorowej konserwacji, oraz prawidłowym ładowaniu, są w stanie pracować przez 3—4 lata.

Podamy niżej wskazówki, których należy ściśle przestrzegać, aby przedłużyć okres trwania takiej baterji. Akumulatorową baterję anodową należy obciążać równomiernie, to znaczy nie można z niej czerpać kilku różnych napięć anodowych, a tem bardziej siatkowych, gdyż to powoduje, że część ogniw, z których składa się bateria, wyczerpuje się całkowicie, częśc zaś — niezupełnie, zależnie od ilości i jakości lamp pracujących pod danym napięciem. Gdy jeszcze czerpane jest z tej baterji ujemne napięcie dla siatek lamp, to ogniwa dostarczające tego napięcia są prawie stale naładowane. Skoro teraz bateria taka jest oddana do ładowania, to ogniwa, które nie zostały jeszcze wyladowane, będą stale przeladowane; a wiadomo, że

RADJO

przeladowanie akumulatorów powoduje ich zasiarczawienie, co znowu pociąga za sobą zmniejszenie ich pojemności i ostatecznie bateria staje się nieużyteczna. Jednym słowem, z odbiornika do baterji anodowej, powinny dochodzić tylko dwa kabelki — plus i minus. Ujemne napięcie dla siatek lamp powinno być czerpane z oddzielnej 9 lub 15 woltowej baterji suchej, która starczy na okres co najmniej 6 miesięcy i którą można umieścić wewnątrz odbiornika. Jeżeli odbiornik jest tak zbudowany, że wymaga kilku oddzielnych napięć anodowych i jeżeli radjostuchacz nie chce uzupełniać go wewnątrz odpowiedniemi oporami redukcijnemi to powinien zaopatrzyć się w opór rozdzielczy o wartości 30.000 do 50.000 omów, posiadający kilka odgałęzień, włączając go między plus a minus baterji i czerpać poszczególne napięcia z odgałęzień, które można śmiało przez przesuwanie regulować. Opór ten gwarantuje, że bateria będzie obciążana równomiernie.

Drugim warunkiem trwałości baterji jest jej ładowanie i konserwacja.

Konserwacja polega na tem, że baterji anodowej nie można wyczerpywać poniżej 1,83 wolta na jedno ogniwo. Skoro więc napięcie baterji np. 120 woltowej, zmierzona w czasie pracy spadnie do 110 woltów, należy ją oddać natychmiast do ładowania. W czasie zaś ładowania nie wolno jej przeladowywać. Miernikiem pełnego wystarczającego naładowania baterji jest również napięcie, które powinno wynosić na jedno ogniwo 2,4 do 2,6 wolta, czyli bateria anodowa 120 woltowa jest już wówczas dostatecznie naładowana, gdy napięcie jej wynosi 150 do 160 woltów, mierzone w momencie, gdy jest ona jeszcze ładowana. Poza tem przed każdym ładowaniem należy zbadać, czy w naczyniach z płytkami jest wystarczająca ilość kwasu, który powinien sięgać około pół centymetra powyżej płytek; w razie braku należy kwas uzupełnić przy pomocy gumowej pipetki wodą destylowaną.

Prawidłowe ładowanie baterji jest związane z wielkością natężenia prądu, jaki dla danej baterji jest przepisany; wielkość ta jest podana w instrukcji, jaką fabryka akumulatorów podaje do każdej baterji anodowej, do instrukcji tej należy się ściśle stosować.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Aldous Huxley. — Ostrze na ostrze. Cena 10 zł. Huxley jest jednym z tych nielicznych, którzy mając pełną świadomość całej współczesności i jej wartości, występują z gwałtownym atakiem na wszystkie, bez wyjątku wszystkie urzędnienia współczesnego świata. Atak jego jest głęboko tragiczny, bo pisarz nie oszczędza samego siebie... Czyn powieściowy Huxleya posiada wartość wysokiej bezstronności, obok której żaden człowiek, mający w sobie bodaj resztkę poczucia odpowiedzialności za życie, nie może przejść obojętnie.

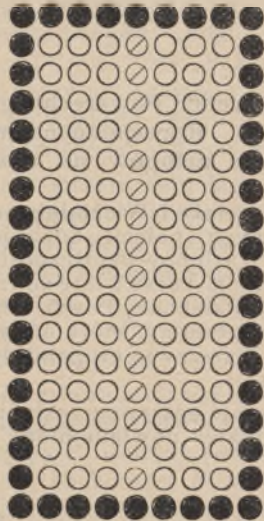
Upton Sinclair. — Służba państwowa. Tow. wydawn. „Roi”, Warszawa 1932; cena 11 zł., str. 368. Najnowsza powieść znakomitego autora „Bostonu” i „Nafty” stanowi dalszy ciąg i zakończenie dziejów bohaterów „Mokrej parady”. Ukazuje ona niezwykle ciekawe i sensacyjne kulisy walki o prohibicję w Ameryce, odstawiając zarazem z niebywałą na obecne stosunki amerykańskie odwagą cały istotny podkład sieć przekupstwa, korupcji i zbrodni, jaka coraz bardziej oplata kraj Yankesów.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. LOGOGRYF

ul. p. Włodzimierz Bryćko
(za rozwiązanie 3 punkty)



W powyższą figurę wpisać poziomo z niżej podanych sylab 12 imion męskich i 4 żeńskie. Rząd środkowy, oznaczony kreskami, da rozwiązanie, początek znanej piosenki. Równocześnie uprzejmie proszę p. st. ogn. Franciszka Staszaka o ułożenie jakiegokolwiek bądź zadania z dalszą treścią tej samej piosenki oraz wezwanie według swego uznania następnego z p. p. szaradzystów «Wiarusa», aby ułożył dalszy ciąg, w ten sposób utworzymy łańcuch zadaniowy.

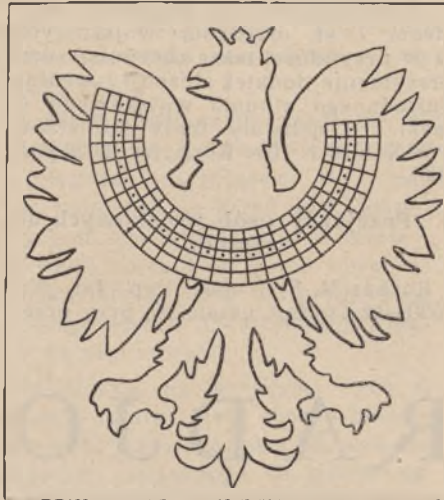
Sylaby: a a a ald ba bar bert bra dar do eu ham bi jul jo jusz jusz ka klet ksie la le le len lit likat lja lu me mu na na nor o o po pold ra rn ro te ty tan wa zyn.

1. Syn Ferdynanda III uratowany 1683 r. od rozgromienia przez Turków dzięki Janowi III Sobieskiemu. 2. Papież który z Henrykiem V zawarł konkordat w Warmacji. 3. Imię malarza akwareliety ilustratora dawnego życia rycerskiego Polski 1824—99. 4. Biskup obojga Recyj w V w. apostoł Bawarii. 5. Trzeci biskup Rzymu. 6. Imię pięknej królowej z podań celtyckich (bez ostat. litery). 7. Założyciel zakonu promenantów albo norbertan. 8. Ojciec Izaaka. 9. Cesarzowa bizantyjska która przywróciła kult obrazów. 10. Autor kanonu świąt wielkanocnych i wielu dzieł z zakresu dogmatyki i prawa kościelnego. 11. Imię 3 królów perskich z dynastji Achemenidów. 12. Syn Saula przyjaciel Dawida.

13. Ostatni następca tronu rosyjskiego (bez ostatn. litery). 14. Założyciel zakonu kamedułów we Włoszech (956—1027). 15. Patronka górników. 16. Święta umęczona za Djoklecjana.

2. LOGOGRYF

ul. st. ogn. Franciszek Staszak
(za rozwiązanie 4 punkty)



W podaną figurę wstawić 27 wyrazów 5-cio literowych — środkowy rząd, oznaczony kropkami, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Polsce. 2. Gospodarz — gazda inaczej. 3. Kir. 4. Naczelnik u wschodnich szczepów. 5. Okrąg żydowski. 6. Inaczej rozpacz (zaimek zbiorowy). 7. Inaczej nakryte. 8. Wstaw «kojon». 9. Worek, mieszek. 10. Roślina, przyprawa. 11. Malowany kawałek kartonu, służący do gry. 12. Pytajnik. 13. Pierw. chem. 14. Rodzaj kołnierza. 15. Djabel, szatan. 16. Rodzaj wapniaka. 17. Rodzaj materji. 18. Rodzaj statku. 19. Rodzaj łódki. 20. Część domu. 21. Gazon, kwiatnik. 22. Gaaty. 23. Zwierzę domowe drobniak albo młode 24. Kaczyniec. 25. Część koła u samochodu. 26. Owoc kolonialny. 27. Nazwa jednego z palców.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznacz 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 2 „WIARUSA”

1. REBUS

ul. plut. Michał Hładnik
TEN, KTO CZYTA, TO KORZYSTA,
DLA SWEJ WIEDZY OCZYWISTA

2. ZADANIE

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

5	50	20	10	2
20	2	50	5	10
2	5	10	20	50
10	20	2	50	5
50	10	5	2	20

3. LOGOGRYF Z ARYTMOGRAFEM

ul. plut. Wiktor Michaleki

A	J	E	S	L	I	K
E	W	Y	Ż	E	L	O
I	S	T	Y	K	S	M
N	T	A	J	G	A	U
Ż	L	A	P	I	S	D
Y	K	Ł	O	D	A	R
Z	B	A	L	E	T	O
C	M	A	S	K	A	G
J	K	A	K	O	L	A
O	Z	M	O	R	O	O
A	S	K	O	R	O	T
Ż	W	I	D	Ł	Y	W
U	N	U	R	M	I	W
Ł	C	Z	O	Ł	O	A
S	J	O	D	Ł	A	T
O	K	R	Z	Y	Ż	A
C	Z	Ł	O	Ż	E	D
M	I	G	N	A	Ś	O
Y	K	Ł	A	D	Ż	N
	O	T	A	B	E	I

4. KRZYŻÓWKA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

w	y	d	r	a	o	r	a	b	k	a
l	n	g	o	p	ł	o	a	r		
o	p	o	n	a	a	k	a	n	w	a
k	a	l	r							k
	k	o	r	a	l	k	a	t	o	n
o	t	p	u							k
p	a	r	y	s	i	o	r	d	e	r
a	a	a	t	ł	a	s	o	a		
r	o	d	a	n	a	a	r	k	a	n

5. KWADRATY MAGICZNE

ul. p. Włodzimierz Bryćko

K	U	R	A	B	O	N	A
K	U	R	A	O	P	A	D
R	A	U	T	N	A	G	A
A	L	T	Y	A	D	A	M
B	R	A	T	N	O	G	A
R	O	T	A	O	P	A	R
A	T	A	K	G	A	M	A
T	A	K	T	A	R	A	K

6. ZADANIE

ul. p. Włodzimierz Bryćko

$$720 + 48 = 768$$

$$138 - 34 = 104$$

$$14 \times 8 = 112$$

$$160 : 10 = 16$$

$$1032 \quad 100 \quad 1000$$

Plutzer i Brüll

wytwórnia
i wykończalnia
towarów
tekstylnych

spółka z ograniczoną
odpowiedzialnością

Mikuszowice-Bielsko

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTOWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,
SALONY, STARSZE PASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

Każdy wojskowy używa tylko bibulek i gilz

„HERBEWO”

WYRABIANYCH PRZEZ HERLICZKĘ,
BEŁDOWSKIEGO i WOŁOSZYŃSKIEGO

Każdy wojskowy uważa, aby
i w rękę jego kolegi nie
znalazł się wyrób przemysłu
wrogiego państwu polskiemu.

**B A N K
P O L S K I**

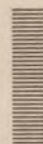


ODDZIAŁ W LUBLINIE

**Lubelski Związek
Spółdzielni Zbytu
Bydła i Trzody Chlewnej**

i

**Wojewódzkie Towarzystwo Organizacyj
i Kółek Rolniczych**



**Dostawcy Wojskowi
Garnizonu Lubelskiego**

**Oddział Lubelski
Zrzeszenia Komorników Sądowych**

Lublin, Krakowskie Przedmieście Nr. 59

**Dom Sportowy
Jan Prochaska**

Bielsko ul. Jagiellońska L. 1-3-4

*Narty najlepszej jakości, łuciki do nart
i wszystkie inne sprzęty sportowe. Wyrób
pierwszorzędnej bielizny męskiej i krawatek*

Walcownie Metali

Spółka Akcyjna

Dziedzice

Tel. 6

*wyrabiają: półfabrykaty z miedzi, miedzi,
cynku, stopów niklu, aluminium i stopów
lekkich uszlachetnionych.*

*Oddział: Walcownia Cynku w Osiętcimiu
wyrabia: blachy cynkowe.*

„UNIVERSUM”

S-KA Z O. O.

Lublin, ul. Królewska Nr. 6

*Powyższa firma Polska, jest stałym dostawcą
wojskowym garnizonu Lubelskiego zastępująca
na zupełne zaufanie i poparcie*

INFORMATOR

71. „H R.” Lublin. — Prosimy dodatkowo podać, dokąd pułk wniosek skierował. W Mia. Spr. Wewo. wniosku niema, możliwe, że leży w starostwie lub wojowództwie, zależnie od tego, dokąd go skierowano.

72. *Wachm. Terchi Walenty, Trembora* — Instrukcja o orkiestrach wojskowych ma zastosowanie także do orkiestr w kawalerji, które są nieetatowymi. W myśl pkt. 3 instrukcji w orkiestrach tych nie mogą służyć uczniowie (elewi). Można prosić o przeniesienie, co normuje pkt. 12 instrukcji. W sprawie wynagrodzenia obowiązuje w orkiestrach nieetatowych także przepis pkt. 17 instrukcji.

73. „Ciekawy”, *Turań* — Odznaka nie została dotychczas zatwierdzona i na mundurze nie wolno jej nosić.

74. *Sierż. K. M. Konin* — Sprawa umundurowania ma być uregulowana w najbliższym czasie zasadniczym rozkazem. Rozporządzenie wykonawcze do pragmatyki ukaże się także w niedługim czasie.

75. „*Sierż. K. W.*”, *Łódź* — Zarządzenie jest słuszne. Dwuprocentowa podwyżka,

wprowadzona z miast poprzedniej 10-ej rozporządzeni m z dnia 21 maja 1932 r. ma ten sam charakter, co 103-owa podwyżka i stanowi składową część uposażenia służbowego. Od podwyżek tych należy ściągnąć odpowiednie opłaty emerytalne.

76. „*Zainteresowany*”, *Kowel*. — Przeniesionemu w stan spoczynku nie służy prawo do zwrotu kosztów jednorazowego przesiedlenia we wszystkich tych wypadkach, w których przeniesienie w stan spoczynku nie stanowi bezpośredniego powodu dokonania przesiedlenia. Przesiedlenie, dokonane przez przeniesionego w stan spoczynku do miejscowości, w której używał on stanowisko w służbie cywilno-państwowej, nie podlega zwrotu kosztów przesiedlenia.

77. „*X Y.*”, *Lublin*. — Zwrot pobranej odprawy jest bezwzględny warunkiem do zaliczenia poprzedniej służby.

78. *St. wachm. F. F., Suwałki*. — Około 19 lat do końca r. b., za co przysługuje 49,6 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia, bez dodatku ekonomicznego i ewent. potrąceń na rzecz skarbu.

79. „*C. Jęstra N. N.*” — Można. W myśl rozk. M. S. Wojsk. Dep. Piech. Nr. Org. 2950/O. Muz. z dn. 11/VII. 1932 r. można, w razie braku innych kandydatów, przymować w drodze wyjątku kandydatów na elewów z rodzin ubogich, których rodzice lub opiekunowie nie odpowiadają warunkom zabezpieczenia majątkowego.

80. *Sierż. zaw. Łubiński Karol, Pecznań*. — W sprawie noszenia odznak służby zawodowej obowiązuje Dziennik Rozk. Nr. 6/26 poz. 55. Za 4-te trzecie służby zawodowej obowiązuje następujące ustalenie nazwy: u dołu naszywka szersza, u góry naszywka węższa.

81. „*Ciekawy z Równego*”. — Około 22 lat do końca marca r. b., za co przysługuje 56,8 procent ostatnio pobieranego uposażenia bez dodatku służbowego, ekonomicznego i ewent. potrąceń na długi skarbowe.

82. *J. S. 4 P. S P., Cieszyn*. — Wniosek jest w opracowaniu odpowiedniej komisji, która ma jeszcze dużo do rozpatrzenia. Należy cierpliwie czekać na zawiadomienie.

W PORZĄDKU

— Sądząc z fotografii, miał pan niedługo bujne włosy.

— Tak. Odziedziczyłem je po matce.

— Ale dziś ma pan łysinę.

— A, bo łysinę odziedziczyłem znów po ojcu.

MALENKIE SPROSTOWANIE

— Jakież ty jesteś kochliwy!

— Nie dziwnego, przecież powiedziane jest: „Miłuj bliźniego swego”...

— Tak, ale nie jest powiedziane, że tylko jego żony i córki.

NAPRAWDĘ PRAKTYCZNA

— Najpraktyczniejszą osobą pod słońcem to jest Helenka Amorkiewiczówna.

— Dlaczego?

— Bo widział, ona zawsze ubiera się na kredyt, a rozbiera — za pieniądze.

W MAGAZYNIE KAPELUSZY

— Rzeczywiście, żoneczko, wszystkie te kapelusze są prześliczne, tylko są przeraźliwie male.

— To też, mój złociutki, kup mi od razu dwa.

HUMOR



... A ja zawsze mówię, pani Walentowo, że ze wszystkich kobiet na świecie tylko Ewa w raju miała święte życie, a to dlatego że jej Adam do szynków nie chodził, bo w raju szynków nie było!

CZŁOWIEK DOŚWIADCZONY

— Słyszałem, że najwierniejszymi znanymi są blondynki...

— Nie podobnego.

— Myślisz, że brunetki?

— Też nie.

— Więc szatynki?

— Ani szatynki, ani rude.

— Więc jakież, do jasnej cholery?!

— Tylko... siwe.

OSTROŻNOŚĆ PRZYSZŁEJ TEŚCIOWEJ

— Czy pani pozwoli Halince przejechać się ze mną autem za miasto?

— Nigdy w życiu!

— Jakto, więc mnie — jej narzeczonego, aż tak pani nie ufa?

— Przeciwnie, ma pan zupełnie moje zaufanie.

— Więc nie ufa pani własnej córce?

— Ależ i Halcia posiada moje zaufanie.

— Więc co oznacza ta odmowa?

— Widzi pan, ufając każdemu z osobna, nie mogę wam zaufać, gdy będziecie razem.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41. Telefon 976-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76 — Konto P. K. O. 22.144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się